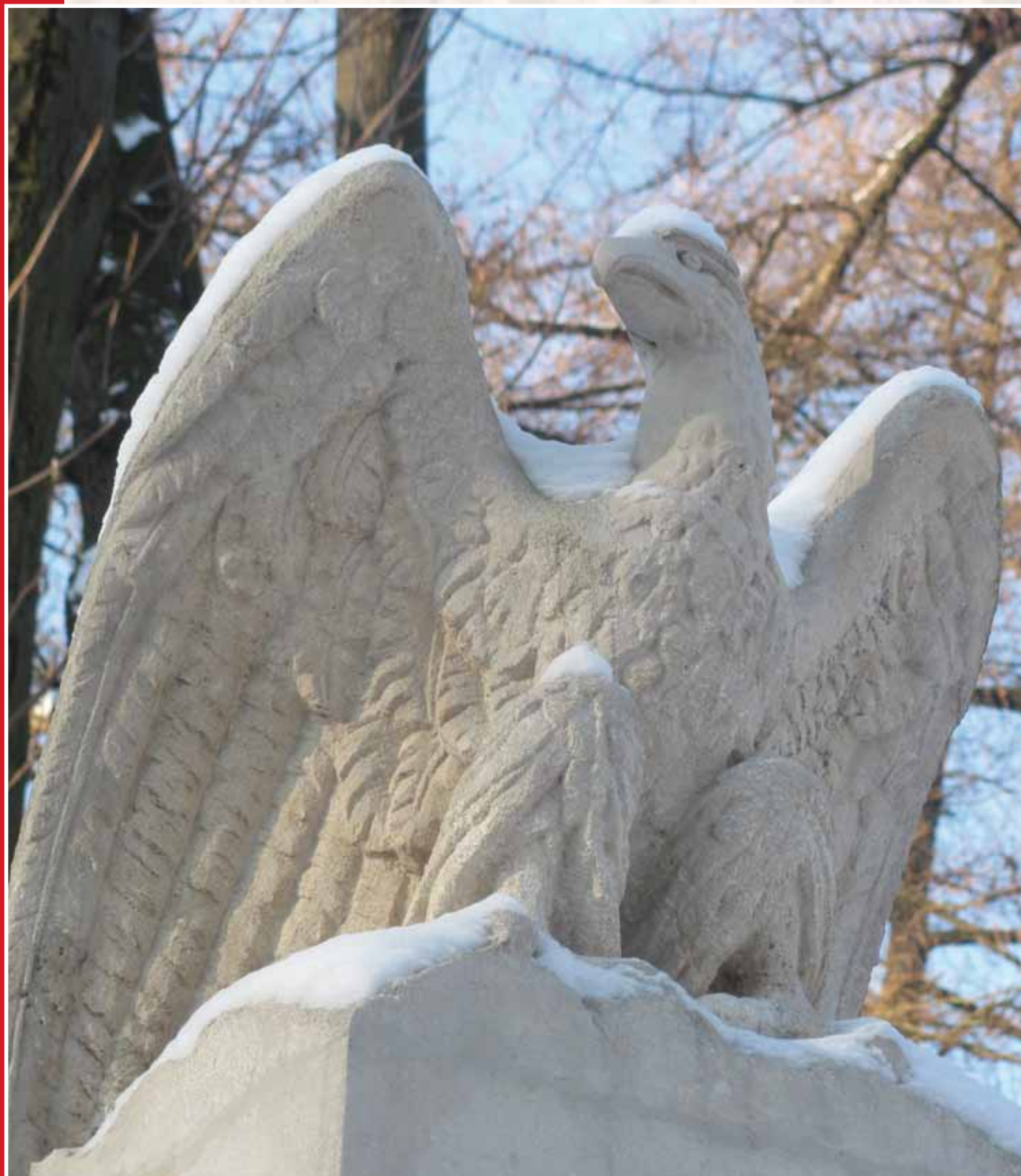


KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Orzeł na jednym z polskich cmentarzy we Lwowie FOT. DANIELA KOMOSA

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



KOMBATANCKIE WIGILIE

Kombatanci u prezydenta RP	3
Oplatek kombatancki	4
U polskich weteranów na Ukrainie	5

UROCZYSTOŚCI

Rocznica powrotu insygniów władzy RP	6
Ku czci prezydenta Kaczyńskiego	7

POŻEGNANIE

Serce polskiej emigracji	8
<i>Małgorzata Łętowska</i>	

STOP FAŁSZERSTWU

„Polskie obozy koncentracyjne” w oczach Zachodu	10
<i>Andrzej Jaroszyński</i>	

Nie wolno pisać „polskie obozy koncentracyjne”	15
--	----

ODKŁAMYWANIE HISTORII

Włosi dowiedzą się o bohaterze z Auschwitz	16
--	----

KRYPTOLODZY – POCZĄTKI

Bezkonkurencyjni polscy specjaliści od łamania szyfrów	17
<i>Grzegorz Nowik</i>	

KRYPTOLODZY – PAMIĘĆ

Pogrzeb Gwidona Langer – hold dla polskiej kryptologii	25
--	----

WYDARZENIA

Otwarcie Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego	27
Najmłodszy listonosze II wojny światowej	29
Zapomniane polskie zwycięstwo	30
<i>Joanna Kamińska, Dominik Kaźmierski</i>	
Bohaterski kapitan, symbol walki z bolszewikami	33
Rozporządzenie prezydenta RP w sprawie orderów	34

ROZCNICA

Jubileusz „Karpaczków”	35
<i>Małgorzata Łętowska</i>	

Dywizja „Ramzesów” i „Buzuluków”	37
<i>Jacek Kurczyk</i>	

ODESZLI

Zbigniew Grap 1929–2010	39
-------------------------------	----

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Kombatanci u prezydenta RP

Dwustu kombatantów wzięło udział w spotkaniu oplatkowym zorganizowanym przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.



Prezydent RP Bronisław Komorowski przemawiający na uroczystości. FOT. WWW.PREZYDENT.PL

Uroczystość odbyła się 14 grudnia ub.r. w Pałacu Namiestnikowskim przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Wśród zaproszonych obecna była także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Spotkanie rozpoczęto minutą ciszy, by uczcić pamięć kombatantów, którzy zginęli w katastrofie rządowego Tu-154M pod Smoleńskiem 10 kwietnia ub.r.

„Zachowajmy szacunek dla tych, którzy walczyli o wolność i wiarę w to, że sprawy Polski idą w dobrą stronę” – mówił do zebranych prezydent Bronisław Komorowski. „Możemy mieć poczucie satysfakcji i ogromnej radości, że trudna historia doprowadziła ostatecznie do rozstrzygnięcia (...), gdzie możemy przywoływać tradycję niepodległościową i z ufnością patrzeć w przyszłość” – dodał.



Przedstawiciele środowisk kombatanckich. FOT. ALINA NOWACKA



Od lewej: Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIÖR; Bronisław Komorowski, prezydent RP; Waldemar Strzałkowski, doradca prezydenta RP. FOT. ALINA NOWACKA



Kombatanci na spotkaniu z prezydentem RP. FOT. ALINA NOWACKA

Prezydent życzył kombatantom radości, optymizmu i zdrowia, a także prosił o przekazanie ży-

czeń ich rodzinom i bliskim. Opłatek, którym prezydent dzielił się z zaproszonymi gośćmi, poświęcił

ks. mjr Mateusz Hebda, kapelan prezydenta Komorowskiego. **DK**
Na podstawie www.prezydent.pl

Opłatek kombatancki

Był koncert kolęd i życzenia. Przeszło 350 osób, głównie weteranów, zebrało się 16 grudnia ub.r. na spotkaniu opłatkowym zorganizowanym przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Kombatantów zaproszono do warszawskiego Centrum Konferencyjnego Wojska Polskiego. Zebrani – po wspólnej modlitwie – wysłuchali

m.in. koncertu kolęd oraz przemówień okolicznościowych.

„Cieszę się bardzo, że możemy się dzisiaj spotkać, tak jak co roku.

Wielu z tych, którzy byli z nami rok temu, zabrakło. Wspominamy ich dzisiaj szczególnie serdecznie, naszych przyjaciół, bliskich, szefów, podwładnych. Niech pamięć o nich nie zagięnie. Pamiętajmy o nich przy spotkaniach wigilijnych” – powiedział do zebranych Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIÖR. „Dzisiaj, łamiąc się opłatkiem, przekazmy sobie najlepsze myśli i pamiętajmy o tym, że święta Bożego Narodzenia mają, poza wymiarem religijnym, także charakter narodowy. Są świętami, które (...) za zaborów, podczas II wojny światowej, w więzieniach przypominały Polakom, że jesteśmy



Kombatanci na uroczystości wigilijnej UdSKIÖR. FOT. ALINA NOWACKA

razem” – zakończył życzenia Jan Stanisław Ciechanowski.

W spotkaniu opłatkowym uczestniczyli reprezentanci przeszło stu stowarzyszeń kombatanckich, m.in. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Powstańców Warszawskich, Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Związku Kombatantów Polskich w Kraju, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Związku Inwalidów Wojennych, Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari,

Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej reprezentował Zdzisław Uziemski. Na uroczystości obecni byli także m.in.: dowódca garnizonu Warszawa, gen. bryg. Wiesław Grudziński; parlamentarzyści, reprezentanci urzędów wojewódzkich i marszałkowskich. **MŁ, DK**



Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR, z harcerzami. FOT. ALINA NOWACKA

U polskich weteranów na Ukrainie

Paczki z upominkami dla najbardziej potrzebujących i świąteczne kartki wykonane przez uczniów warszawskiego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi przekazano polskim kombatantom mieszkającym we Lwowie podczas wizyty zorganizowanej przez Obwód Warszawski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Spotkanie opłatkowe odbyło się w dniach 17–19 grudnia ub.r. Urząd reprezentował dyr. Jacek Dziuba, który przekazał zebranim życzenia świąteczne od Jana Stanisława Ciechanowskiego, p.o. kierownika UdSKiOR. Obecny był także Waldemar Kruszyński, sekretarz Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku UdSKiOR. W spotkaniu uczestniczyli również członkowie Miejskiej Or-

ganizacji Weteranów Wojsk Polskich II Wojny Światowej 1939–1945 i Osób Represjonowanych Miasta Lwowa oraz Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi z prezesem Janem Franczukiem. Na spotkanie przybył też honorowy prezes PTOngW, Eugeniusz Cydzik.

Najbardziej wzruszającymi chwilami spotkania były indywidualne życzenia połączone z tradycyjnym łamaniem się opłatkiem, śpiewanie

Niestety – kilkanaście dni po uroczystości – 25 stycznia 2011 r. zmarła współorganizatorka i gospodyni opłatkowego spotkania, Stanisława Kalenowa z d. Kuff, prezes Organizacji Polskich Weteranów Wojny 1939–1945 i Osób Represjonowanych miasta Lwowa. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 29 stycznia. Brała w nich udział delegacja UdSKiOR.

Stanisława Kalenowa była lwowianką. Urodziła się w tym mieście 23 marca 1925 r. Podczas okupacji służyła w Armii Krajowej, za co uwięziono ją w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Była osobą zasłużoną dla lwowskiego środowiska kombatanckiego. Za wybitną postać i działalność została w 2009 r. odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

kołęd i wieczera wigilijna okraszona wspomnieniami najczęściej dramatycznych wydarzeń z okresu okupacji i czasu represji stalinowskich, opowieściami o wigiliach w tamtych trudnych latach.

Dwóch polskich weteranów wojny obronnej, Stanisława Siwca (rocznik 1914) i Michała Wytysza (rocznik 1917), odwiedziono w domu. Władysławowi Maławskiemu z Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych wręczono Medal „Pro Memoria”, przyznany przez p.o. kierownika Urzędu za zasługi w upamiętnianiu polskich tradycji walk i męczeństwa. **DK**



Spotkanie z kombatantami. Przemawiał m.in. Waldemar Kruszyński. FOT. MAGDALENA SAWKA/UDSKIOR

Rocznica powrotu insygniów władzy RP

Na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystość obchodzona dwudziestą rocznicę symbolicznego wydarzenia – przekazania przez ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego, insygniów przedwojennej władzy RP Lechowi Wałęsie, pierwszemu powojennemu prezydentowi Polski wybranemu w powszechnych wyborach.

Uroczystość odbyła się 22 grudnia 2010 r. w Sali Balowej Zamku Królewskiego. Jej organizatorem była Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

„Chciałbym wykorzystać tę dwudziestą rocznicę jako wielką, piękną okazję do powiedzenia sobie nawzajem, całemu narodowi, wszystkim, którzy mieli odwagę marzyć o wolnym państwie polskim, wszystkim, którzy mieli okazję walczyć o wolną Polskę, powiedzieć z całego serca: dziękujemy” – powiedział prezydent RP Bronisław Komorowski.

Sklejanie polskiej historii

„Ta uroczystość sprzed 20 lat przekazania Polsce, która odzyskała swoją wolność, pamiątek władzy II RP wpisuje się znakomicie w naturalny, narodowy odruch sięgania do tego, co pozwala nam połączyć porwaną polską historię w jedną całość” – dodał prezydent.

Obecni byli m.in. prezydent Lech Wałęsa oraz Karolina Kaczorowska, wdowa po prezydencie Kaczorowskim, zmarłym tragicznie w katastrofie rządowego samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Wśród zaproszonych był także



Insygnia władzy prezydenta II RP FOT. ALINA NOWACKA

Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Powrót insygniów prezydenckiej władzy

Uroczystość, która odbyła się przed 20 laty, była związana z pierwszymi po wojnie wyborami prezydenta. Zwyciężył w nich Lech Wałęsa. Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego 22 grudnia 1990 r. został zaprzysiężony na prezydenta RP. Tego samego dnia na Zamku Królewskim odebrał z rąk Ryszarda Kaczorowskiego insygnia władzy prezydenckiej II RP. Są to tłoki pieczętnie prezydenta Rzeczypospolitej, chorągiew Rzeczypospolitej oraz dokumenty państwowe, w tym oryginał konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. Do wybuchu II wojny światowej przechowywane były na Zamku Królewskim, który był ówczesną siedzibą głowy państwa. Ze stolicy 8 września 1939 r. wywoziły je ewakuujące się polskie władze. W następnych latach przechowywano je w miastach, w których kolejno mieściła się siedziba legalnych polskich władz. Ich tułaczka trwała 51 lat.

DK



Przemawiał prezydent RP Bronisław Komorowski FOT. ALINA NOWACKA

Ku czci prezydenta Kaczorowskiego

Współpracownicy i przyjaciele wspominali śp. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego podczas spotkania „Wszystko co nasze...”. Współorganizatorem uroczystości był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystość odbyła się 17 stycznia w największej sali konferencyjnej warszawskiego Domu Technika, siedziby Naczelnej Organizacji Technicznej. Organizatorem tego wydarzenia był Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, a honorowy patronat nad spotkaniem objął prezydent RP, Bronisław Komorowski.

Uosabiał majestat II RP

„Prezydent Kaczorowski był uosobieniem majestatu II Rzeczypospolitej. To było widać, kiedy przyjeżdżał do Polski, gdy brał udział w uroczystościach państwowych w kraju i za granicą” – powiedział Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR. „Obejmując zaszczytny urząd prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie, nie przewidywał zapewne, że przyjdzie mu ten urząd pełnić przede wszystkim już w wolnej

Polsce. (...) Nie przypuszczał, że najważniejszy okres w życiu przypadnie u jego schyłku, gdy będzie w wolnej Polsce świadczył prawdę o II Rzeczypospolitej. Pamiętamy o jego stosunku do polskiej rzeczywistości, często krytycznym, a mimo to życzliwym. Zdając sobie sprawę ze zjawisk niepożądanych, potrafił uśmiechem, humorem, nieraz perswazją, a czasem mocnym słowem wskazać, którąś drogą. To był naprawdę wielki człowiek” – zakończył przemówienie Jan Stanisław Ciechanowski.

Tajemnice polskich inżynierów

Spotkanie nie przypadkiem odbyło się w siedzibie stołecznego NOT. Przed pięciu laty z inicjatywy prezydenta Kaczorowskiego przekazano do archiwum organizacji pięć tomów dokumentów wyszukanych w archiwach w Wielkiej Brytanii.



Podczas uroczystości odbyła się projekcja filmu o prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim. FOT. ALINA NOWACKA

Dotyczyły one wynalazków polskich inżynierów, pracujących podczas II wojny światowej na zachodzie, które w znaczący sposób przyczyniły się do zwycięstwa aliantów. Znajdujący się w archiwum Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych – NOT i Muzeum Techniki NOT zbiór archiwaliów jest unikatowy.

Podczas styczniowego spotkania na sali trudno było znaleźć wolne miejsce. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. reprezentanci Kancelarii Prezydenta RP, delegacja UdSKiOR i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz przedstawiciele władz Białegostoku. Głos zabrali także dawni współpracownicy zmarłego tragicznie prezydenta oraz osoby, które poznały go osobiście. Wspomniano m.in. zainteresowanie zmarłego prezydenta wydarzeniami podejmowanymi

w celu przybliżenia młodemu pokoleniu wiadomości o udziale Polaków w II wojnie światowej.

Współorganizatorami spotkania – oprócz Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” i FSNT-NOT oraz UdSKiOR – były także: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Instytut Pamięci Narodowej. **DK**



Uczestnicy spotkania. FOT. ALINA NOWACKA



Serce polskiej emigracji

Irena Anders – wdowa po gen. Władysławie Andersie – zmarła na emigracji 29 listopada 2010 r. Odeszła aktorka i piosenkarka, strażniczka pamięci o mężu, który wyprowadził z „niełudzkiej ziemi” ponad 180 tys. Polaków, dowódcy Armii Polskiej w ZSRR, a potem 2. Korpusu Polskiego. Uroczystości żałobne miały miejsce 8 grudnia 2010 r. w Londynie.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Zmarłą pożegnano w Ambasadzie RP w Londynie. Uroczystość odbyła się z udziałem córki Anny Marii, mieszkającej w Bostonie. „Czuję się w obowiązku przejęcia pałeczki po matce, ale nie będzie to dla mnie łatwe, bo była ona samym sercem polskiej emigracji” – powiedziała.

przywdziać mundur Armii Polskiej w ZSRR. W tym mundurze służyła Polsce do końca wojny, która ani Jej, ani Ojczyźnie wolności nie przywróciła” – napisał prezydent. „Proszę zameldować Panu Generałowi i wszystkim towarzyszom broni, że czerwone maki pod Monte Cassino rozkwitają tak jak dawniej, ale cieszą się już nie tylko z włoskiej, lecz i polskiej wolności” – zakończył.

i będziemy przekazywać następcom, jak wiele wolna Polska Wam zawdzięcza” – mówiła wicemarszałek.

Dziękujemy za piosenki

Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych, powiedział: „Żegnamy dziś kapitana Wojska Polskiego, śp. Panią Irenę Anders, wybitną artystkę teatralną, śpiewaczkę, żonę legendarnego dowódcy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, nadziei milionów Polaków, którzy w czasach komunistycznej dyktatury w Polsce czekali na przywrócenie swojej Ojczyźnie suwerenności.

Odchodzi jedna z pierwszych dam polskiego życia społecznego i kulturalnego XX i XXI w., głęboko zaangażowana w zmaganiu o wolną i silną Rzeczpospolitą. Odchodzi dobry duch kultuwowania pamięci o czynie żołnierza polskiego – od września 1939 r., przez »niełudzką ziemię« uslaną polskimi krzyżami i bezimiennymi mogiłami, po Monte Cassino, Ankonę i Bolonię, odchodzi człowiek dobry, wielkiej prawości.

Rok 2010 był strasznym rokiem, od dawna nie było takiego w historii państwa i narodu polskiego – straciłmy cały zastęp postaci wybitnych, służących Ojczyźnie ze wszystkich sił.

Niezwykle trudno nam się pogodzić z tym, że nie ma już wśród nas śp. pana prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, który był dla nas drogowskazem, uosobieniem ideałów II RP, wzorując się na których wielu z nas chce budować nową Pol-



Podczas wojny. Występ dla polskich żołnierzy FOT. DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA

W kościele garnizonowym pw. św. Andrzeja Boboli, w którym znajduje się sanktuarium Matki Boskiej Koziełskiej, odprawiono żałobną Mszę św. koncelebrowaną. Mszy przewodniczył ks. Leszek Gołębiowski, który modlił się w intencji zmarłej oraz gen. Władysława Andersa i jego żołnierzy poległych za Ojczyznę.

Odczytano też list prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego. „W Jej indywidualnym losie, niczym w soczewce, skupiły się wojenne dramaty i nadzieje milionów Rodaków. Zaznała gorzkiego smaku tułaczego chleba, ale też radości chwili, kiedy mogła

W hołdzie bohaterskiemu pokoleniu

W imieniu Senatu RP Irenę Anders żegnała wicemarszałek Grażyna Anna Sztark. „Dziękujemy Ci, Pani Ireno, za dar Twojego życia, które w znakomitej części poświęciłaś sprawom polskim, wnosząc swój wielki wkład w naszą kulturę narodową. Hołd złożony Pani, Szanowna Pani Ireno, jest także hołdem złożonym Pani bohaterskiemu pokoleniu – pokoleniu doświadczonemu okrucieństwem wojny światowej, tragicznymi skutkami konfrontacji dwóch straszliwych systemów totalitarnych, pokoleniu znającemu gorzkość porażki i trudy tułaczego losu. Wiemy, pamiętamy



Irena Anders i gen. Władysław Anders FOT. DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA

skę. Nie ma śp. Janusza Krupskiego, niezłomnego w walce o to, by Polska była Polską, nie ma wybitnych, bliskich nam postaci.

Pozwolą Państwo, że wspomnę dziś również osobę, która od wielu lat towarzyszyła Pani Generalowej Anders w Jej podróżach do Polski, a sama nazywała się w żartach adiutantem Pani Generalowej, zmarłego w styczniu śp. Juliusza Englerta, oddanego Ojczyźnie fotografika i kronikarza niepodległościowej emigracji w Wielkiej Brytanii.

Odeszło tak wiele bliskich nam osób, tego roku 2010, niezapomnianych do końca życia, widzimy to, porównując zdjęcia z uroczystości sprzed roku czy dwóch lat.

Dzisiaj żegnamy Panią Generalową, przez Jej śmierć wielką stratę ponosi Polska. Któż zapełni tę wielką lukę w bezinteresownej służbie dla Polski poza Polską?

Wielka to strata także dla Rodziny – na ręce Pani Anny Marii składam wyrazy głębokiego współczucia dla całej Rodziny; odtąd to Pani będzie filarem naszej pamięci o Panu Generale, Pani Generalowej i wszystkich, którzy Ją otaczali.

Po osobach zasłużonych pozostaje pamięć. Pani Generalowo, dzieła Pani życia poświęconego wolnej Polsce nigdy nie zapomnimy. Dziękujemy dziś za to, że była Pani z nami: za Pani uśmiech, optymizm, pogodę ducha

i życzliwość, za te godziny opowieści o Panu Generale i Jego żołnierzach, które tak wiele mnie, nas wszystkich nauczyły, za piosenki, które Pani śpiewała, a nam się wydawało, że w magiczny sposób przenosi nas Pani do ukochanego Lwowa, czy tam, gdzie rosną czerwone maki, które wzrosły z polskiej krwi. W tych miejscach, o których Pani śpiewała, będziemy Panią pamiętać zawsze.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki Polska żyje w nas! Droga Pani Generalowo, spoczywaj w pokoju!"

Talentem zdobywała serca

Prezes Związku Artystów Scen Polskich za Granicą, Irena Delmar, tak wspominała wieloletnią emigracyjną przyjaciółkę: „Zdobywała swoim talentem serca całej emigracji niepodległościowej, we wszystkich zakamarkach świata. Elegancka, dowcipna, inteligentna wielka polska artystka”. „Reprezentowałaś Generała i naszą emigracyjną wspólnotę wspólnie, stawiając się na każde wezwanie z kraju czy też tu, na nasze emigracyjne okolicznościowo-narodowe święta” – podkreślała.



Tort urodzinowy dla Anny Marii, córki gen. Władysława Andersa i Ireny Anders. Od lewej: płk Leon Gnatowski, Irena Anders, płk dypl. Kamil Czarniecki, córka Anna Maria, gen. Władysław Anders, N.N. księżę Eugeniusz Lubomirski FOT. DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA

Odczytano także list abp. Szczępana Wesołego, dawnego duszpastora emigracji.

W uroczystościach pożegnalnych uczestniczyła polska delegacja z małżonką prezydenta RP, Anną Komorowską. Stawiło się ok. 300 kombatantów Polskich Sił Zbrojnych, senatorowie, przedstawiciele Ambasady RP, duchowieństwa, rodzina i przyjaciele zmarłej. Oprawę ceremonii żałobnej zapewniła Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego.

Spocznie przy mężu

Prochy Ireny Anders mają zostać złożone na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino prawdopodobnie w maju 2011 r. Na cmentarzu tym pochowany jest gen. Władysław Anders, wraz z 1072 żołnierzami, którzy przeszli z nim szlak bojowy ze Związku Sowieckiego przez Bliski Wschód, Afrykę do Włoch. Na uroczystość wybrano maj, gdyż 12 maja (1970 r.) zmarł Generał, jest to także rocznica urodzin Jego żony (1920 r.), 12–15 maja (1926 r.) to data przewrotu majowego, w którym Władysław Anders, w randze pułkownika, był szefem sztabu dowódcy obrony Warszawy gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Dzień 18 maja (1944 r.) jest rocznicą zdobycia klasztoru Monte Cassino, a 23 maja (1970 r.) rocznicą pogrzebu gen. Andersa. ■



Uroczystości pogrzebowe Ireny Anders w Wielkiej Brytanii FOT. DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA

„Polskie obozy koncentracyjne” w oczach Zachodu

Od wielu lat niektóre tytuły prasy zachodniej uparcie powtarzają termin „polskie obozy koncentracyjne” na określenie niemieckich obozów koncentracyjnych funkcjonujących w Polsce w okresie II wojny światowej. Czy jest to tylko wynik ignorancji czy niewłaściwie, w celu dezinformacji czytelników, stosowany „skrót myślowy”? Odpowiedzi na to pytanie szuka polski dyplomata, który na placówkach w Chicago i Waszyngtonie bezpośrednio zetknął się z tym problemem, obserwując go nie tylko z polskiej, ale i zachodniej perspektywy.

ANDRZEJ JAROSZYŃSKI

Występowanie tego terminu – zarówno w tekstach dla odbiorcy wysublimowanego, jak i przeznaczonych do masowego odbioru – jest konsekwencją utrwalonego przeświadczenia, że owo określenie nie należy do negatywnych, niewłaściwych, niegodnych, jednym słowem: niepoprawnych politycznie. Dlatego nie widnieje na redakcyjnych listach zachodnich środków masowego przekazu jako wyrażenie niedozwolone do rozpowszechniania. Stąd też, poza polską dyplomacją i diasporą, trudno byłoby doszukać się zdecydowanych protestów lub wyrazów powszechnego oburzenia w związku z używaniem tego przekłamującego rzeczywistość terminu.

Po trzech dekadach powojennego braku dialogu polsko-żydowskiego w kraju i za granicą, lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XX w. oraz pierwsza dekada XXI w. to okres wielu inicjatyw, imprez i działań instytucjonalnych mających na celu zbliżenie polsko-żydowskie, a także czas wyjaśniania dramatycznego okresu wojny i Holocaustu poprzez dyskusje, semina-

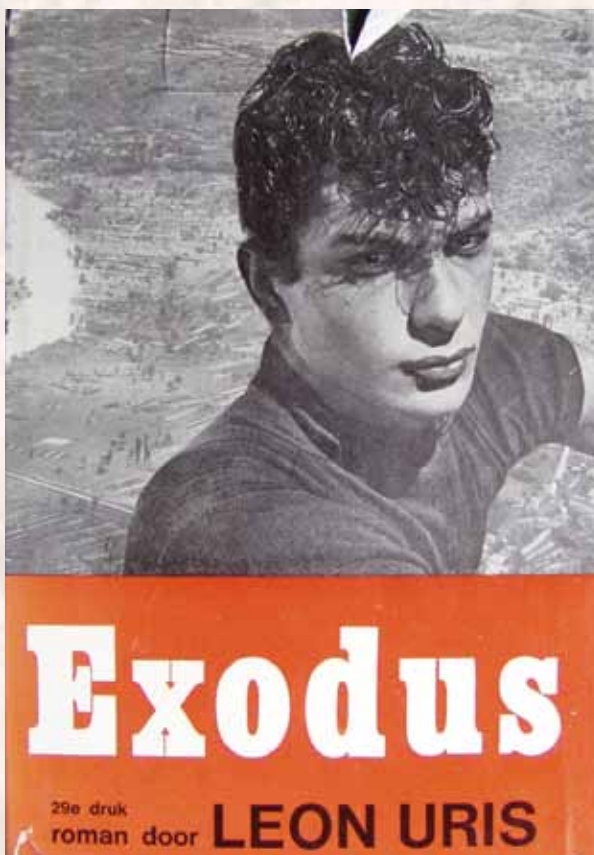
ria, wspólne wydawnictwa, a nade wszystko liczne artykuły w prasie polskiej, amerykańskiej i europejskiej. Paradoksalnie, właśnie w tym okresie termin „polskie obozy koncentracyjne” wcale nie zaniknął, a odwrotnie: występował z taką regularnością, że

lekturalne toczył się niezależnie i nie wpłynął na zaprzestanie używania tego określenia w środkach masowego przekazu na Zachodzie.

„Polskie» – zbudowane i zarządzane przez Polaków”

Większość lub znaczna część zachodnich dziennikarzy i publicystów zdaje sobie sprawę z tego, że „polskie” nie oznacza „zbudowane i zarządzane” przez Polaków. Jednocześnie dopuszcza myśl, że tego rodzaju określenie stanowi, być może, nadużycie obrażające Polaków, w szerszym kontekście interpretacji historyczno-moralnej jest jednak usprawiedliwione i nie zasługuje na potępienie czy też wymazanie z obiegu publicznego.

Na taki stan rzeczy wpłynęły zasadniczo dwie tendencje, które wyznaczają od lat część zasad tzw. poprawności politycznej panującej na Zachodzie: zastąpienie przymiotnika „niemiecki” przymiotnikiem „nazistowski/hitlerowski” oraz utrwalenie wizerunku Polaków jako narodu z gruntu, czyli „genetycznie” antysemickiego. Obie są konsekwencją przyjęcia pewnej interpretacji przebiegu i skutków II wojny światowej.



Okładka jednego z wydań książki „Exodus” Leona Urisa FOT. ARCH.

doprowadziło to do zorganizowanej kampanii polskiego rządu przeciwko temu procederowi. Innymi słowy, dialog polsko-żydowski obejmujący ludzi nauki, religii i autorytety inte-

Zamiana „niemiecki” na „nazistowski” przed terminem „obóz koncentracyjny” ma uwarunkowania polityczne. Zasada się jednakże na bardziej trwałych i ogólniejszych przesłankach. Wiąże się mianowicie z przeświadczeniem, że winy za Holocaust nie ponoszą Niemcy jako naród, ale system nazistowski. Nazizm oczywiście zbudowali Niemcy, i zawładnął on ich mentalnością i postępowaniem. Natomiast ze względu na pochodzenie, skalę i wydarzenia po II wojnie światowej obejmował on wpływy pośrednio lub bezpośrednio inne narody. Polska – zgodnie z tym rozumowaniem – jawi się jako kraj i naród najbardziej podatny na oskarżenie o współudział w zbrodniach nazistowskich, szczególnie Holocaustu, współudział nie tyle rzeczowy, bezpośredni, ale historyczny i moralny.

„Nie niemieckie, tylko nazistowskie/hitlerowskie”

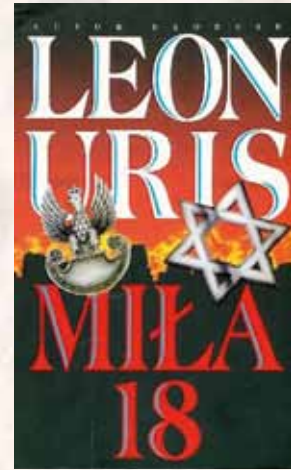
Słowo „niemiecki” w dalszym ciągu funkcjonuje w opisie działań militarnych: niemiecka armia, wojna, napaść, niemieccy generałowie. To rozróżnienie wydaje się wynikać również z tego, że operacje polityczne, wojskowe i okupacyjne III Rzeszy należą do kolejnych „normalnych” tego typu wydarzeń w historii Europy. Natomiast zbrodnie Holocaustu są wyjątkowe, nieporównywalne do żadnych innych tragedii i tak niewyobrażalne, że pozostają poza dotychczasową praktyką nazywania sprawców za pomocą określenia przynależności narodowej. Inaczej mówiąc, Holocaust wykracza poza naród, który się tej zbrodni dopuścił.

W związku z taką wykładnią, sprawcami wojny oraz wrogiem politycznym i wojskowym byli Niemcy. Natomiast sprawcami okropieństw wojny, a szczególnie zagłady narodu żydowskiego – byli naziści. Nastąpił tu charakterystyczny podział ról semantycznych. Winę za

wojnę i działania militarne ponoszą Niemcy, nie dzieląc jej z państwami sprzymierzonymi z III Rzeszą. Jednakże odpowiedzialność za Holocaust ponoszą naziści, a współwinnymi są Polacy, Litwini, Ukraińcy i inni. Dlatego też nawet określenie „nazistowski obóz koncentracyjny w okupowanej Polsce” w tekście, w którym najczęściej nie występuje słowo „Niemcy” lub „niemiecki”, dla przeciętnego, nieświadomego czytelnika nie jest dalekie od określenia „polski obóz koncentracyjny”. Dlaczego, może ktoś zapyta, nieużywane jest określenie „kubańskie więzienia Guantanamo” ani „imperialistyczne więzienia Guantanamo”. A to głównie dlatego, że Kuba i Kubańczycy nie są kojarzeni z przejawami nienawiści i pogardy wobec przetrzymywanych więźniów i nie mieszkają na wyspie Guantanamo. Inaczej ma się rzecz z Polakami i ofiarami Holocaustu.

W wypowiedziach, wspomnieniach i relacjach na temat wojny i Holocaustu uwypuklone są więc negatywne postawy i postępowanie polskiej ludności wobec Żydów, a równocześnie niezauważane czy wręcz ignorowane losy Polaków jako ofiar hitlerizmu oraz ich zbiorowy wysiłek przeciwko okupantowi (ruch oporu, wkład polskich oddziałów na Zachodzie i Wschodzie) oraz przykłady niesienia pomocy prześladowanym Żydom. Charakterystyczne jest także ignorowanie faktu, że ofiarami niemieckich obozów koncentracyjnych byli także Polacy. W powszechnej opinii, a także oficjalnych informacjach, np. w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, poza Żydami ofiarami obozów byli Cyganie, homoseksualiści i komuniści. Jest rzeczą charakterystyczną, że w dziewięciogodzinny film Claude'a Lanzmana „Shoah” nie ma ani jednego słowa o tym, że Polacy ginęli w obozach.

Oczywiście, historycy w swoich ocenach, a w pewnym stopniu także kultura masowa przyznają, że

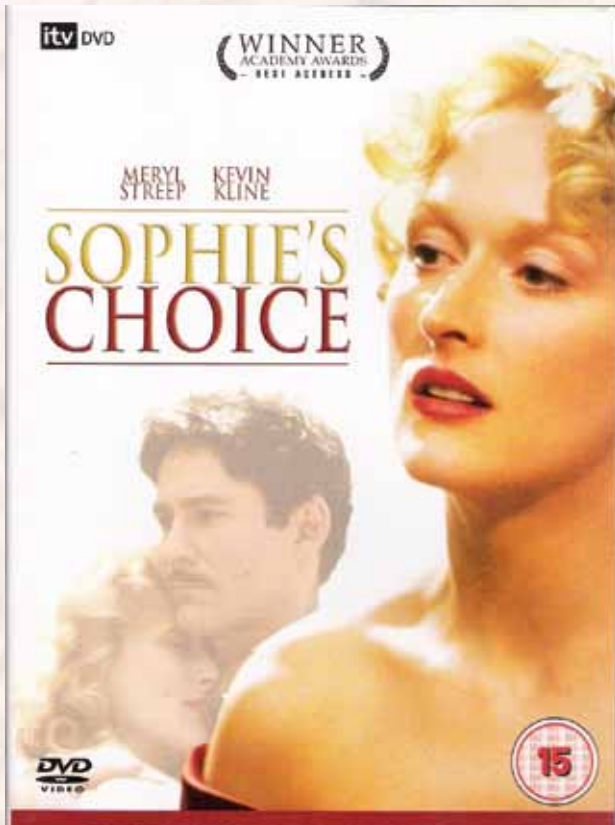


Okładka polskiego wydania książki „Miła 18” FOT. ARCH.

Polska padła ofiarą napaści niemieckiej, ale opór mieszkańców tej ziemi jest widziany głównie w perspektywie stosunków polsko-niemieckich, a nie w kategoriach walki w imieniu ofiar Holocaustu. Inaczej mówiąc: Polacy, walcząc z Niemcami, nie przestali być antysemitami. Nie walczyli po to, aby zapobiec, zmniejszyć rozmiary Holocaustu, ale aby wypędzić okupanta, a przy okazji pozbyć się niechcianych obywateli wyznania mojżeszowego.

Stąd też wyciągane są wnioski, że Polacy, mimo że okazali się bohaterami w walce z hitlerowcami, a także są ofiarami terroru okupacyjnego, przyzwalali jednocześnie na Holocaust, nie utożsamiali się z losem Żydów, nie dopuszczali ich do ruchu oporu, tworząc jak gdyby wielkie getto wokół gett założonych przez Niemców. Według tych opinii zarówno Armia Krajowa, jak i polskie siły zbrojne na Zachodzie, tak jak ogólnie większość polskiego społeczeństwa – wykazywały w dalszym ciągu postawy odziedziczone z okresu przedwojennego. Holocaust dla mieszkańców Polski nie był więc przełomem i nie zmienił silnie zakorzenionych postaw antysemitycznych.

Taka perspektywa okresu II wojny tłumaczy, dlaczego opinia świata Zachodu nie ma powodów podziwiać np. bohaterów pod Monte Cassino. Bohaterstwo i męczeństwo Polaków jest bowiem co najmniej



Okladka płyty z filmem „Wybór Zofii” FOT. ARCH.

dwuznaczne i skażone moralnie, ponieważ nie zmały winy moralnej wobec niewinnych sąsiadów – Żydów. Charakterystyczna w tym kontekście była wypowiedź filmowego krytyka francuskiego, który miał pretensje do Andrzeja Wajdy, że w filmie „Katyń” nie przedstawił losów polskich Żydów.

Porzucenie słowa „niemiecki” nastąpiło również dlatego, że Niemcy wcześniej przyznali się jako naród, a także powojenne odrodzone państwo – do winy za zbrodnie i dokonali aktu zadośćuczynienia. Taka postawa Niemiec pozwala na „przerzucenie” winy na system hitlerowski i tych Niemców, którzy mu służyli, będąc okresowo zarażeni chorobą nazizmu. Polacy natomiast nie uczynili tego, nie wyciągnęli wniosków z doświadczeń zagłady, kontynuując pogromy po wojnie i wypędzając Żydów w 1968 r. Polacy podtrzymywali także przeświadczenie o spisku żydokomuny, demonizując własnych obywateli żydowskiego pochodzenia, którym w zasadzie odmawiają w dalszym ciągu statusu obywateli

państwa polskiego. Dlatego też przez lata utrzymywała się na Zachodzie opinia, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”, natomiast Niemcy skutecznie uskuteczniłi go z rozkazu Hitlera. To jego rządy i jego ideologia zmuszały Niemców do wojny i ludobójstwa, natomiast Polaków do postaw antysemickich nikt nie nakłaniał. Czynieili to dobrowolnie w duchu tradycji i religijności.

Obraz ten utrwałała od lat kultura masowa

ukazująca dobrych Niemców, którzy nie dali się do końca zarazić nazizmowi (np. film „Lista Schindlera”). Natomiast brak jest zarówno przykładów polskich bohaterów-żołnierzy, jak i dobrych Polaków ratujących Żydów. Ostatni film o Irenie Sendlerowej („Odważne serce Ireny Sendler”) nie zmienił tego stanu rzeczy.

Historia Schindlera jest charakterystyczna jako artystyczna wykładnia omawianej interpretacji winy niemieckiej. Postawa Schindlera jawi się bowiem jako bardziej odważna i bohaterska niż przykłady ratowania Żydów przez przedstawicieli podbitych krajów, gdyż naród niemiecki uległ nieludzkiej ideologii masowo i otwarcie. Narody ościenne – głównie Polacy – będąc ofiarami wojny, jednocześnie sympatyzowały z zagładą. Stąd też Niemcy byli posłusznymi i bezdusznymi wykonawcami oczekiwań wielu innych narodów europejskich, głównie polskiego, gdzie napięcia i nienawiści rasowe były z historycznych i kulturowych powodów największe. Para-

doksalnie Niemcy byli więc w pewnym sensie w sytuacji bez wyjścia, gdyż nawet gdyby próbowali przeciwstawić się Holocaustowi, to nie znaleźliby sprzymierzeńców w antysemickich masach narodów podbitych. Dlatego też jest rzeczą słuszną zarzucenie określenia „niemiecki” w stosunku do „ostatecznego rozwiązania”. Z tych samych powodów słowo „polski” występujące przed „obóz koncentracyjny” nie oznacza tylko „na ziemi polskiej”, ale na ziemi, której mieszkańcy co najmniej akceptowali ludobójstwo hitlerowskie. Można by pójść jeszcze dalej i stwierdzić, że gdyby Polacy byli narodem potężniejszym, bogatszym i lepiej zorganizowanym, a także nie pozostawali w konflikcie z Niemcami, to moralnie i ideowo byłiby gotowi do otwartego współdziałania z systemem nazistowskim. Paradoksalnie, polski nacjonalizm z jednej strony sprawił, że Polacy stawiali opór okupantowi, ale z drugiej strony znieczulił ich na dramat zagłady narodu żydowskiego.

„Autorytety”: Uris, Kosiński, Styron

Nic więc dziwnego, że przeciętny mieszkaniec Zachodu wychowany na lekturach Leona Urisa, Jerzego Kosińskiego, Williama Styrona oraz licznych filmach, nie wspominając popularnej serii komiksowej Artura Spiegelmana, nie reaguje z oburzeniem na określenie „polski obóz koncentracyjny”. Nie kłóci się bowiem to określenie z moralną oceną zachowań Polaków w czasie wojny, mimo że z punktu widzenia faktów nie jest ono prawdziwe.

Na Zachodzie, w literaturze i filmie, a nade wszystko w bardzo licznych wspomnieniach i pamiętnikach ocalałych z zagłady, Polska i Polacy w czasie wojny z Niemcami postrzegani są głównie przez pryzmat ich postaw i reakcji na los Żydów. Stąd też ocena zachowania Polaków sprowadza się do

przedstawienia zaniechań, obojętności czy nienawiści i wydawania ukrywających się ofiar Holocaustu. Większość tych relacji sprawia wrażenie, że głównym obowiązkiem, a wręcz nakazem moralnym ludności nie była walka z wrogiem czy przetrwanie okupacji, ale pomoc Żydom. Podobnie rzecz ma się z oceną innych narodów Europy. I dlatego właśnie, ponieważ uratowano w Danii tysiące duńskich Żydów, nikt nie wnosi pretensji o kolaborację do rządu i części społeczeństwa duńskiego. Rodzi się więc pytanie: czy gdyby Polacy – za cenę zaangażowania w masową akcję ratowania swoich sąsiadów-Żydów – zrezygnowali z oporu i tworzenia państwa podziemnego itd., ocena Polaków byłaby bardziej pozytywna?

Wydaje się także, że omawianą zmianę przymiotników zaakceptowali zarówno winowajcy, jak i ofiary z jeszcze jednej przyczyny. Mianowicie usunęła ona trudną do zrozumienia i nie do końca racjonalnie wytłumaczalną dychotomię między podziwem i uznaniem dla kultury i zdobyczy cywilizacyjnych Niemiec a postępowaniem tego narodu w służbie systemu hitlerowskiego. Poprzednio stosowane określenie „niemiecki obóz śmierci” kontrastowało i kłóciło się z użyciem „niemiecki” określającym osiągnięcia narodowej kultury, literatury, nauki i przemysłu. Ponadto ciągle wywoływało pytanie, na które nie było ostatecznej odpowiedzi, mianowicie: dlaczego wysoko rozwinięte społeczeństwo, kulturalni Niemcy zdecydowali się na masowe ludobójstwo 6 mln Żydów w imię barbarzyńskiej ideologii i bez żadnych korzyści politycznych? Co więcej, mordowali oni przedstawicieli społeczności, której członkowie należeli do lat trzydziestych XX w. do grupy etnicznej bardzo blisko związanej językowo i kulturowo z cywilizacją niemiecką. Byli z nią

związani o wiele bardziej niż z kulturami krajów Europy Wschodniej, które zamieszkiwali, ale w których się nie zasymilowali i które mniej cenili. Zastąpienie określenia „niemiecki” przez „nazistowski” – w opinii Zachodu – rozwiązuje, przynajmniej językowo, ten dylemat.

Powszechnie przyjęte użycie przymiotnika „nazistowski” zamiast „niemiecki” wiąże się też bezpośrednio z oceną polskiego antysemityzmu. Nastąpiło bowiem utożsamienie postawy antysemickiej z pośrednim, a czasami bezpośrednim poparciem dla działań systemu nazistowskiego. W polemikach oskarżających tych, którzy stosują wyrażenie „polskie obozy koncentracyjne”, o niezgodność z prawdą historyczną bardzo często pada argument: „Tak, w dosłownym znaczeniu nie jest to prawda, ale... Polacy byli i są krajem antysemickim”. Niekiedy dodawany jest argument, że właśnie dlatego obozy te były zakładane na terenie Polski.

Następną postawą na Zachodzie związaną z polskim antysemityzmem jest – według tej interpretacji – oczekiwanie, że to właśnie na Polakach ciążył obowiązek powszechnej, otwartej, wręcz bohaterkiej pomocy Żydom. Była to bowiem jednocześnie szansa (niestety, niewykorzystana) zmazania grzechu długiej historii nienawiści czy pogardy wobec sąsiadów-Żydów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tylko Ukraińcy i Litwini są postrzegani w podobny sposób. Nato-

miast wspomniany nieraz antysemityzm rosyjski jest traktowany raczej jako wytwór systemu politycznego (caratu i stalinizmu). W przypadku Rosji, podobnie jak w przypadku pozostałych mocarstw mamy do czynienia także z oddzieleniem obszaru wojskowo-politycznego od obszaru tragedii Holocaustu. Kraje



Okladka polskiego wydania książki „Malowany ptak” FOT. ARCH.

te zwyciężyły Hitlera, a po wojnie pomogły w powstaniu państwa Izrael. Taka była ich rola, która nie była zadaniem Polski. To tu, a nie w innych krajach działały obozy śmierci i to nie Amerykanie czy Rosjanie stanęli przed wyzwaniem niesienia pomocy lub jej odmowy dla narodu skazanego na eksterminację.

Niezrozumienie tej oczekiwanej od społeczeństwa polskiego roli wobec tragedii zagłady zostało tylko pogłębione przez powojenne przypominanie przez Polaków w PRL i na emigracji o polskiej martyrologii i wkładzie polskiego żołnierza

w rozbicie hitleryzmu. Ten wkład był bowiem nieproporcjonalnie mały wobec niespełnionych oczekiwań i niewypełnionego obowiązku ratowania współobywateli poddanych okrucieństwu zagłady.

Następną sprawą jest interpretacja źródeł antysemityzmu. Według radykalnej, ale w zasadzie niekwestionowanej powszechnie opinii na Zachodzie, źródłem antysemityzmu jest Kościół katolicki. I to nie tylko źródłem historycznym, ale czynnikiem umożliwiającym czy wspomagającym ludobójstwo dzięki właśnie istnieniu ludowego, kulturowo zakorzenionego antysemityzmu wśród wiernych okupowanej Europy.

„Polak-katolik – antysemita”

Podobnie jak Polska – jako naród – postawiła wyżej interes narodowy od imperatywu ratowania współobywateli wynikającego z człowieczeństwa, papież także nie spełnił oczekiwań, stawiając wyżej interes Kościoła nad obowiązek ratowania narodu zagrożonego anihilacją. Skoro więc Polacy należeli i w dalszym ciągu należą do tradycyjnego, ludowego odłamu Kościoła najbardziej wiernego Watykanowi, nic więc dziwnego, że określenie „Polak-katolik” utożsamiane jest z „antysemitą”.

Wystąpienia i działania papieża Jana Pawła II nie zmieniły tej sytuacji. Nauki i jego bliskie więzi ze środowiskiem żydowskim przyjęto jako spóźnione przyznanie się do winy za postępowanie Kościoła i próbę poprawy stosunków między Kościołem a Żydami. Nie zmieniło to jednakże opinii o Polakach. Podobnie jak niewielki wpływ miało odrodzenie się życia i kultury polskich Żydów po przemianach 1989 r.

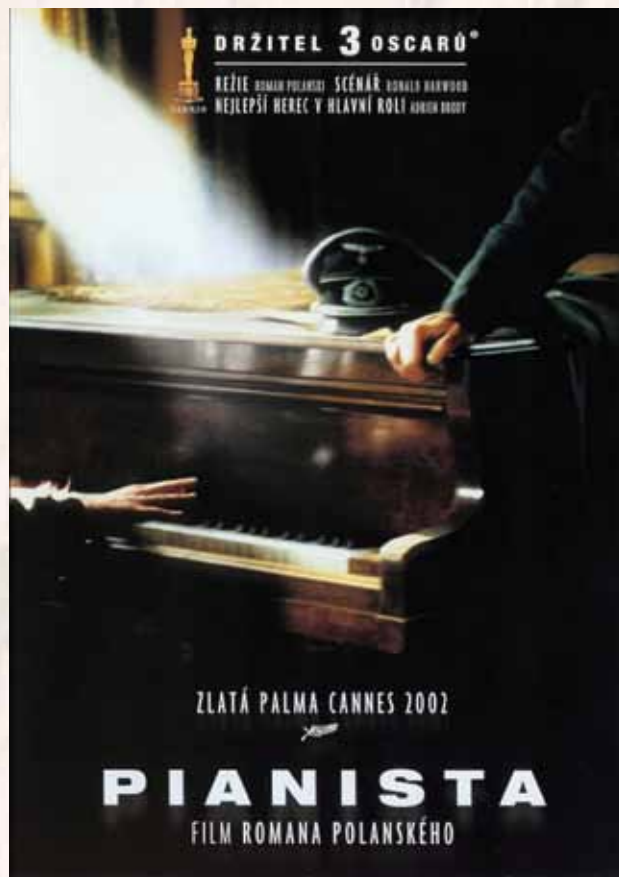
„Niemiecka zbrodnia katyńska”

Ogólnie rzecz biorąc, sprawa „polskich obozów koncentracyjnych” i interpretacji II wojny światowej

wpisuje się w liczne klęski wizerunku Polski i Polaków w masowym odbiorze zachodniej opinii publicznej. Przez cztery dekady Zachód albo ignorował sprawę zbrodni katyńskiej, albo był podzielony w tej kwestii. W zarysowanej wersji wojny światowej przypisywanie hitlerowskiej Rzeszy popełnienia masakry na polskich oficerach mieściło się w ogólnej filozofii tej wizji. Ponadto ciągle mylenie powstania w getcie warszawskim z Powstaniem Warszawskim lub wręcz brak świadomości na temat tego ostatniego było także zgodne z powyższą przedstawioną wersją wydarzeń.

W ostatnich latach dokonał się tylko mały postęp w odmiennym traktowaniu opisanej interpretacji wojny i Holocaustu. Niektóre redakcje na skutek interwencji polskiej dyplomacji i środowisk polonijnych wyrażają ubolewanie i obiecują nieużywanie takich zwrotów jak „polskie obozy”. Pojawiły się też publikacje na temat udziału polskich sił zbrojnych, pomocy Żydom, czy filmy („Pianista”, „Dzieci Ireny Sendlerowej”).

W dalszym jednak ciągu zarówno główne ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych, jak i osoby o tym piszące, a nade wszystko decydenci środków masowego przekazu zdają się podzielać przedstawioną tu wizję historii. Udział Polaków w walce z Hitlerem nie równoważy współudziału lub współwiny w dramacie Holocaustu. Państwowy antysemi-



— Czeski plakat filmu Romana Polańskiego „Pianista” FOT. ARCH.

tyzm nazistowskich Niemiec istniał w przeszłości, ale polski – narodowy i religijny – ciągle jest aktualny. Naród niemiecki winy odkupił, Polacy zrobili to zbyt późno i tylko częściowo. Stąd też przedstawiciele środków przekazu, ale także wielu ich czytelników są nieraz zdziwieni ciągłym przypomnianiem przez polskie placówki i ośrodki polonijne o obraźliwym użyciu terminu „polskie obozy koncentracyjne”. Polacy – w ich oczach – protestują za dużo i, być może, dlatego, że coś mają na sumieniu.

Stąd też „polskie obozy koncentracyjne” nabrały już wagi symbolu i utrwalonego znaczenia moralnego. Podobnie jak pewne zdarzenia i postacie w literaturze, które są fikcyjne, ale których wymowa jawi się jako prawdziwa w oczach niektórych czytelników. ■

■ **Andrzej Jaroszyński**, b. konsul w Chicago, b. zastępca ambasadora w Waszyngtonie, b. ambasador w Norwegii, obecnie ambasador w Australii. Zawarte w artykule opinie są wyrazem prywatnych przekonań autora.

Nie wolno pisać

„polskie obozy koncentracyjne”

Przeszło 220 tys. osób z całego świata podpisało się pod petycją protestacyjną przygotowaną przez Fundację Kościuszkowską w sprawie używania przez niektórych zachodnich dziennikarzy nieprawdziwego określenia „polskie obozy koncentracyjne”. Inicjatorem tej akcji jest Polonia amerykańska i prezes fundacji Alex Storozynski.

Podpisy złożyło wiele osób ze świata polityki, kultury i religii, m.in.: dwaj prezydenci RP: – Lech Wałęsa i Bronisław Komorowski; dr Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych; Stanisław Aronson, żołnierz Powstania Warszawskiego oraz wojen Izraela; Norman Davis, brytyjski historyk.

i prowadzi do powstania mylnego przekonania, że to Polacy byli odpowiedzialni za Holocaust” – czytamy w petycji. „Termin powyższy jest sformułowaniem fałszywym, zniekształcającym historię i bezczyszczącym pamięć sześciu milionów Żydów pochodzących z dwudziestu siedmiu krajów, zamordowanych

Polski wykrywacz min

Jednym z głośniejszych skandali związanych z krzywdzącymi Polskę i Polaków stereotypami związanymi z II wojną światową była wypowiedź z 2000 r. Teda Turnera, amerykańskiego potentata medialnego. Podczas jednej z konferencji prasowych powiedział – wyrażając to dodatkowo odpowiednim gestem – że polski wykrywacz min to po prostu noga żołnierza. Po tym incydencie w prasie zarówno polskiej, jak i amerykańskiej przypomniano, że twórcami stosowanych podczas II wojny światowej wykrywczy min byli właśnie polscy żołnierze: Józef Stanisław Kosacki i Andrzej Garboś. Amerykański magnat prasowy przeprosił publicznie za obraźliwy „dowcip”. ■

„Washington Post” i „Associated Press” wprowadziły do style booków (czyli dziennikarskich podręczników, które zawierają wskazania, jakich określeń nie należy stosować w artykułach) stosowny zapis. Ma on dotyczyć tego, że nie wolno używać określenia „polski obóz koncentracyjny”, a zamiast niego należy stosować zapis: „niemiecki, nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady”.

Sprawa używania przez zachodnich dziennikarzy nieprawdziwego określenia wywołuje już od wielu lat sporo emocji. Za każdym razem, gdy w prasie zachodniej pojawiają się krzywdzące dla Polaków zwroty, protestują polskie służby dyplomatyczne. Ponadto akcje przeciwko ich używaniu prowadzi dziennik „Rzeczpospolita”.

Pod koniec grudnia w Warszawie sąd wydał precedensowy wyrok. Sprawa dotyczy Zbigniewa Osewskiego, wnuka Aleksandra Sanowskiego, byłego więźnia obozu KL Stutthof, który zginął w niemieckim obozie pracy Deutsch Eylau. Polak poczuł się dotknięty określeniem „polski obóz”, jakie zamieścił niemiecki dziennik „Die Welt” w 2008 r. Orzeczenie to spowoduje, że od tej pory obywatele polscy będą mogli dochodzić przed polskimi sądami praw, gdy urażą ich sformułowania zamieszczone w prasie wydawanej zarówno w Polsce, jak i w innych krajach.

DK



Strona WWW Fundacji Kościuszkowskiej z apelem FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI/UDSKIOR

„Używanie przez media błędnego terminu »polski obóz koncentracyjny« i »polski obóz śmierci« w odniesieniu do obozu zagłady w Auschwitz oraz innych nazistowskich obozów koncentracyjnych zbudowanych przez Niemców podczas II wojny światowej na terenie Polski, ma charakter dezinformujący,

przez nazistowskie Niemcy w czasie II wojny światowej”.

Protesty dyplomatyczne i dziennikarskie akcje

Celem inicjatywy jest doprowadzenie do tego, żeby największe amerykańskie redakcje, jak „New York Times”, „Wall Street Journal”,

Włosi dowiedzą się o bohaterze z Auschwitz

Rotmistrz Witold Pilecki w Polsce jest postacią znaną, jednak w innych krajach europejskich wiedza o nim i jego dokonaniach jest niewielka. Mieszkańcom Włoch bohaterskiego ochotnika do KL Auschwitz przybliży wydana niedawno książka Marca Patricellego „Il volontario” (Ochotnik).

Autor, doktor historii z Uniwersytetu Gabrielle d'Annunzio, za cel postawił sobie naprawienie dzieścioleci milczenia na temat rtm. Pileckiego. Jego książka jest przeznaczona dla włoskiego czytelnika. W swojej opowieści autor wspomina także o innych polskich dokonaniach tamtego czasu, jak choćby o złamaniu przez polskich kryptologów kodu niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma” i skonstruowaniu jej działającej kopii (w wielu publikacjach nadal niesłusznie jest to przypisywane Brytyjczykom).

Jednak głównym motywem książki włoskiego historyka jest dwuipółletni pobyt Pileckiego w niemieckiej „fabryce śmierci”. Autor ze szczegółami opisuje przerażającą obozową codzienność. Tym większy jest jego podziw dla rtm. Pileckiego, który do tego piekła dostał się dobrowolnie, aby wśród więźniów stworzyć podziemną organizację.

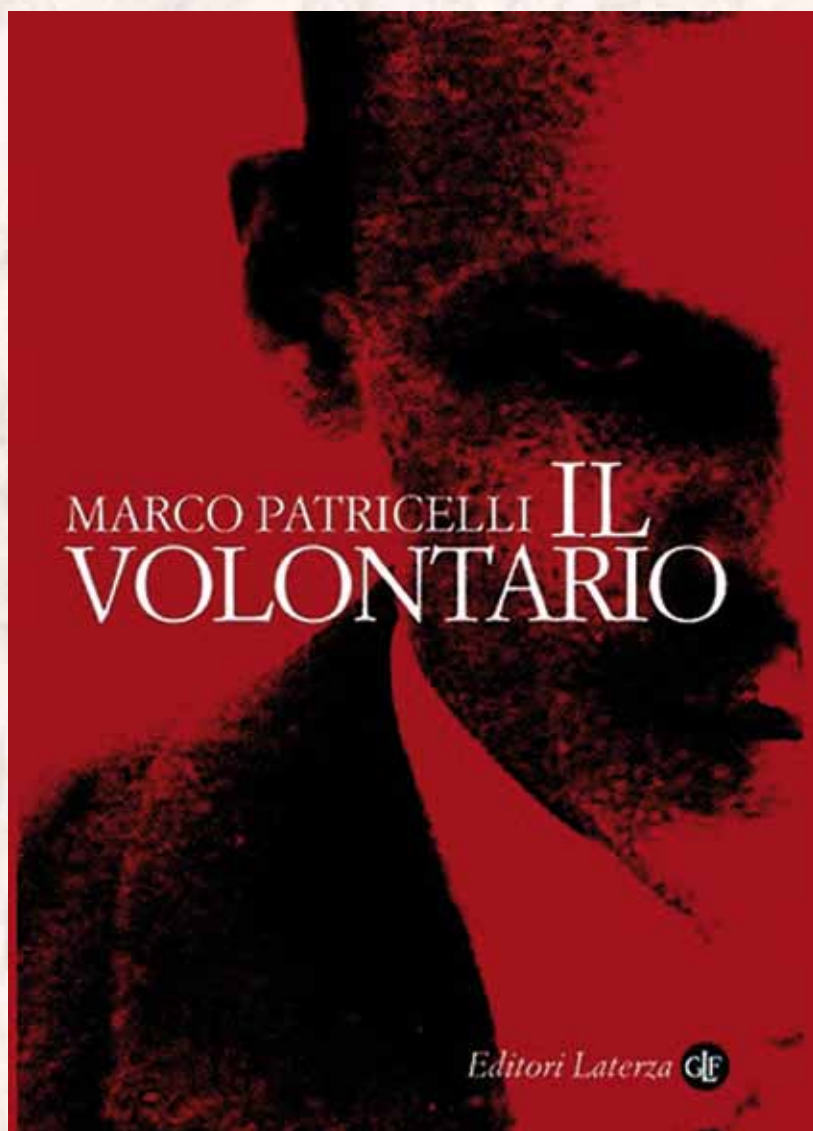
W swojej publikacji Patricelli zamieścił relację ucieczki Witolda Pileckiego z KL Auschwitz. Jest w niej także mowa o udziale rotmistrza w Powstaniu Warszawskim. Przy tej okazji historyk nakreśla – nadal niedostatecznie znane w świadomości Zachodu – międzynarodowe aspekty tego wydarzenia oraz przedstawia skomplikowaną sytuację geopolityczną Polski pod koniec wojny. Porusza też kwestię stosunku Związku Sowieckiego do Polaków oraz konferencji jałtańskiej, dzielącej kontynent na dwie części. Z włoskiego punktu widzenia, autor zaznaczył rolę wojska polskiego w wyzwaniu Półwyspu Apenińskiego.

Włoskiemu czytelnikowi książka Patricellego przyniesie z pewnością wiele informacji o Polakach w Auschwitzu. Przedstawiono w niej postaci, które ze wszech miar są godne szacunku, jak dobrowolna śmierć o. Maksymiliana Kolbego. Jest wszakże również mowa o postaciach mniej zasłużonych, przede wszystkim o Józefie Cyrankiewicz. Premier komu-

nistycznego rządu był także więźniem hitlerowskiego obozu i znał Pileckiego z tego czasu, jednak nie pomógł skazanemu na śmierć rotmistrzowi.

Książka kończy się wymowną opowieścią o prokuratorze wojskowym Czesławie Łapińskim. Człowieku, który Witolda Pileckiego oskarżał w haniebnym procesie pokazowym zakończonym wyrokiem śmierci. Kilkadziesiąt lat później umierał w warszawskim szpitalu znajdującym się w pobliżu ulicy... Rotmistrza Witolda Pileckiego.

DK



Okadka włoskiej książki o rtm. Witoldzie Pileckim

Bezkonkurencyjni polscy specjaliści od łapania szyfrów

GRZEGORZ NOWIK

Gdy na ulicach Warszawy trwało rozbrajanie żołnierzy niemieckich i zajmowanie kolejnych obiektów przez peowiaków, akademików, dowórczyków, harcerzy, bojowców Polskiej Partii Socjalistycznej i żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej, przez mieszkanie przy ul. Moniuszki, gdzie 10 listopada 1918 r., po powrocie z Magdeburga zamieszkał Józef Piłsudski, przewijały się delegacje polityków i wojskowych. Przychodzili z deklaracjami, przynosili informacje, podkomendni składali meldunki. Po południu, 11 listopada przybył Wacław Sieroszewski, pisarz, legionista – ułan 1. Pułku „Beliny” i minister propagandy Rządu Ludowego w Lublinie.

Po serdecznym powitaniu i zdaniu raportu z sytuacji politycznej w dawnej „Galicji” i „Kongresówce” zmęczony Komendant rzucił w twarz „Sirce” – bo tak w Legionach nazywano Sieroszew-

skim, pełniącym urząd wiceministra wojny. Trwały walki o Lwów, który rozpaczliwie domagał się wsparcia, a wojsko się dopiero formowało, brakowało wszystkiego – z resztek pozostałych po Austriakach i Niem-

Rozwadowski i Wroczyński także usłyszeli: „Najważniejsze jest wojsko!”.

Najważniejsze jest wojsko!

Na posiedzenie Rady Regencyjnej, obradującej w mieszkaniu chorego regenta Józefa Ostrowskiego, Józef Piłsudski pojechał 11 listopada, około godz. 17. W politycznym tyglu nadal się gotowało: oprócz Rady Regencyjnej w Warszawie i jej rządu z Władysławem Wróblewskim, jako tymczasowym kierownikiem, był Rząd Ludowy w Lublinie, a w Paryżu Komitet Narodowy Pol-



Pałac Saski w Warszawie, siedziba Sztabu Generalnego i Biura Szyfrów FOT. ARCHIWUM AUTORA

skiego – słowa: „W tej chwili najważniejszą rzeczą jest wojsko!”.

Dzień wcześniej konferował w tej sprawie z szefem Sztabu Generalnego – gen. Tadeuszem Rozwadowskim i płk. Janem Wroczyń-

cach – czego nie rozgrabiła ludność cywilna – można było początkowo sformować garść batalionów, kilka szwadronów i baterii. Struktury administracyjne i Sztab Generalny były również w stanie tworzenia.

ski uznany przez państwa ententy za przedstawicielstwo Polski. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie oraz Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu nie aspirowa-

ły do takiej roli, ale deklarowały podporządkowanie się dopiero Rządowi Narodowemu w Warszawie, a taki – uznany przez wszystkie siły polityczne w kraju i mający uznanie międzynarodowe – nie istniał. Tymczasem, gdy „najważniejsze było wojsko!”, decyzje należało podejmować natychmiast. Świadoma tego Rada Regencyjna zdecydowała się bezzwłocznie, jeszcze na tymże posiedzeniu, na przekazanie Komendantowi obowiązków Naczelnego Wodza.

Najważniejszy jest wywiad!

W tym charakterze, nazajutrz – 12 listopada 1918 r. – o godz. 11, Józef Piłsudski przybył do gmachu Sztabu Generalnego w Pałacu Saskim, gdzie rozpoczął urzędowanie od godzinnej konferencji z gen. Tadeuszem Rozwadowskim i płk. Janem Wroczyńskim. Szef sztabu i kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych przedstawili mu oficerów pełniących służbę w Sztabie Generalnym i MSWojsk. Komendant szczególnie był zainteresowany składem, utworzonego zaledwie przed tygodniem, Wydziału Informacyjnego (Wywiadowczego), w którym obsadę kierownictwa siedmiu sekcji stanowiło zaledwie pięciu oficerów. Był to stan dalece niezadowalający Piłsudskiego, który podsumował: „Najważniejszy jest wywiad!”.

Nadciągająca czerwona zawierucha

Od czasu powrotu do Warszawy Piłsudski otrzymywał raporty od kpt. Ignacego Boenera kierującego odrębną od struktur tworzącego się Sztabu Generalnego siecią wywiadowczą Komendy Naczelną nr I (KN I) Polskiej Organizacji Wojskowej w Warszawie. Oprócz meldunków z KN IV w Lublinie i KN II w Krakowie, Boerner otrzymywał raporty z KN III na Ukrainie oraz KN na Litwie i Białej Rusi. Sieć wywiadu tych komend sięgała Pio-

trogradu, Moskwy, Kaukazu, Kubania i Odessy, a bliżej Kowna, Wilna, Mińska, Smoleńska i Kijowa. Informacje stamtąd, przewożone przez kurierów, docierały jednak ze znacznym opóźnieniem, wymagały wszechstronnej analizy, opracowania, selekcji, sprawdzenia, konfrontacji z innymi źródłami. A wynikało z nich, że na wielkim obszarze dawnego cesarstwa rosyjskiego trwała wojna domowa „czerwonych” z „białymi” wspieranymi przez ententę. W państwach bałtyckich pod protekcją wojsk niemieckich instalowały się sprzyjające im soldateski. Na Ukrainie oprócz „białych” i „czerwonych” formowało się państwo Ukrainy naddnieprzańskiej oraz autonomiczna republika Kozaków dońskich, a ponadto szerzył się „zielony” ruch anarchistyczny. Wszyscy walczyli tam ze wszystkimi. Najgroźniejsza zaś sytuacja panowała na Białorusi, skąd wycofywały się wojska niemieckie podległe Oberkommando der Ost. Przed ich odejściem, na wsi i w miastach, rozpanoszyły się różnego rodzaju Czerwone Gwardie, a w ślad za uchodzącymi Niemcami wkraczały od wschodu formacje Armii Czerwonej.

Józef Piłsudski, znający dobrze międzynarodystyczną ideologię rosyjskiej socjaldemokracji, nie miał złudzeń co do tego, jakie będą zamiary władców bolszewickiej Rosji – będą oni dążyć do narzucenia nam „rewolucji z zewnątrz”. Napisał o tym w 1924 r.: „Polska początek wojny z Sowietami miała już w roku 1918. (...) Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc gdzie się nowe [polskie] życie wykuwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia [nam] raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych”. Dlatego tak ważny – dla Józefa Piłsudskiego, który cztery dni później objął również obowiązki Naczelnika Państwa – był wywiad, stworzenie profe-

sjonalnego systemu zdobywania, przekazywania i analizowania informacji, przede wszystkim o tym, co dzieje się na wschodzie, ale również w całej Europie, dla której 11 listopada 1918 r. był końcem wojny, dla Polski budzącej się do wolnego bytu zaś początkiem jej wojny o niepodległość i granice. Bolszewicy deklaruwali unieważnienie traktatów rozbiorowych, ale naiwnością byłoby traktowanie tego aktu jako powrót do *status quo ante*.

Fachowiec z HK Stelle

Wódz Naczelny nakazał rozbudowanie Oddziału Informacyjnego Sztabu Generalnego, a przede wszystkim wzmocnienie kadrowe jego struktur. Na szefa wywiadu upatrzył sobie Józefa Rybaka, byłego podpułkownika austro-węgierskiego Sztabu Generalnego. Piłsudski miał dla niego wiele szacunku i sympatii z czasów, gdy Rybak – jako młody kapitan wywiadu wojskowego (Hauptkundschaftsstelle, HK Stelle) c.k. armii austro-węgierskiej – od 1908 r. był wyznaczony do kontaktów z ówczesnym emigrantem politycznym z zaboru rosyjskiego, kierownikiem polskiej irredenty i ruchu wojskowo-niepodległościowego w Galicji.

Już wówczas Komendant, bo tak wszyscy nazywali Piłsudskiego, dostrzegł w Rybaku patriotę w mundurze zaborcy i zdania tego nie zmienił. Dostrzegł patriotę, który wiedział i domyślał się więcej niż meldował swym władzom, stając się bardziej lojalny wobec Piłsudskiego niż swych austriackich mocodawców. Równocześnie Komendant widział w nim fachowca, który miał zorganizować centralę polskiego wywiadu na wzór i podobieństwo Ewidencji biuro austro-węgierskiego Sztabu Generalnego oraz pozyskać do niej – swych kolegów – fachowców.

Natomiast podstawę terenowego aparatu wywiadowczego stanowić miała ideowa kadra legionistów i peowiaków oraz konspiratorów z daw-

nej Organizacji Bojowej PPS, którą Rybak miał wprowadzać w arkana tajnej służby.

Józef Rybak pracował w tym czasie w (polskiej) Komisji Likwidacyjnej przy austriackim Ministerium Wojny w Wiedniu. Tam dotarło do niego wezwanie do przyjazdu do Warszawy.

Przyjechał nie bez problemów 11 grudnia 1920 r., miesiąc po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga, a nazajutrz Wódz Naczelny osobiście w obecności nowego szefa sztabu, gen. Stanisława Szeptyckiego, powierzył mu obowiązki szefa Oddziału Informacyjnego. Tego samego dnia, na jego zastępcę wyznaczony został mjr Ignacy Matuszewski, oficer rezerwy armii rosyjskiej, peowiak, oficer wywiadu KN III.

Specjalista od Rosji

Józef Piłsudski nie znał wcześniej Matuszewskiego, ale miał o nim jak najlepsze opinie, o jego inteligencji, charakterze i zdolnościach, a przede wszystkim o znajomości Rosji i tego, co się w niej dzieje od początku rosyjskiej rewolucji i po przewrocie bolszewickim. Widział, że był współorganizatorem I Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków w czerwcu 1917 r. w Piotrogradzie, współtworzył wywiad I Korpusu Wschodniego, a następnie w jego strukturach konspiracyjny Związek Walki Czynnej. Organizował na rzecz korpusu sieć konspiracyjnych komórek wywiadowczych na terenie ogarniętych rewolucją Rosji i Białorusi. Po nieudanym przejściu dowodzenia I Korpusem, wyjechał do Kijowa, gdzie został szefem wywiadu KN III, ukierunkowanego na Ukrainę, Białoruś i Rosję.

Matuszewski, wezwany do Warszawy przez Ignacego Augusta Boernera i Walerego Jana Sławka, kierujących (już z Belwederu) siecią wywiadowczą Polskiej Organizacji Wojskowej, powrócił z Kijowa i „zameldował się Naczelnikowi

Państwa wprost z dworca w jakimś fantastycznym serdaku”. Coś musiało uderzyć Piłsudskiego w Ignacym Matuszewskim; nieznanego sobie zupełnie przed tym oficera, mianował bowiem zastępcą Rybaka i zarazem szefem wydziału wywiadowczego. Był to zdaniem wszystkich – zarówno zwolenników, jak i niechętnych – najwybitniejszy szef oddziału w Sztabie Głównym.

„Tandem” Rybak–Matuszewski – łączący niewątpliwe zdolności i rutynę kadrowego oficera wywiadu w przypadku pierwszego z nich z ideowością, błyskotliwością i nieszablonowymi metodami działania, a także cieszącego się pełnym zaufaniem Marszałka drugiego – stworzył fundament centrali polskiego wywiadu wojskowego.

Po trzech miesiącach, gdy ppłk Rybak odchodził na inne stanowisko w MSWojsk., szef sztabu dziękował mu za „jego pełną zaangażowania, owocną pracę, która stworzyła podwaliny polskiego wywiadu wojskowego”. Przede wszystkim ppłk Rybak, otrzymujący różnego rodzaju raporty i informacje napływające ze wschodu, dostrzegł nieuchronność konfliktu z bolszewicką Rosją. Wojska Armii Czerwonej, realizujące operację o wymownym krypt. „Wisła”, postępowały na zachód, w ślad za wycofującymi się jednostkami niemieckimi podległymi Oberkommando der Ost (Ober Ost). W połowie grudnia, gdy Rybak obejmował stanowisko, były już w Mińsku Litewskim, instalując tam Białoruską Republikę Rad,

w końcu grudnia podchodziły pod Wilno, gdzie wkrótce ogłoszono nową Litewsko-Białoruską Republikę Rad. Rybak miał za zadanie pozyskanie najlepszych specjalistów z wywiadu austro-węgierskiego. Do służby w Oddziale Informacyjnym pozyskał kolegę, najlepszego znawcę spraw Rosji, rewolucyjnej Rosji, który wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny w tym czasie, nie tylko w Polsce. Był nim mjr w Sztabie Generalnym Karol Bołdeskuł, szef radiowywiadu państw centralnych na froncie wschodnim od jesieni 1915 r. do sierpnia 1917 r. Przez niemal dwa lata kierował on działaniem kilku grup radiostacji austriackich i niemieckich, monitorujących rosyjskie sieci radiowe, przejmujących ich korespondencję jawną i tajną, oraz komórek kryptoanalitycznych poddających ją dekryptażowi. Mimo że na froncie wschodnim wojskami koalicyjnymi – niemieckimi i austro-węgierskim – dowodzili Niemcy, radiowywiad pozostał w rękach austro-węgierskich, a w strukturach tych słu-



Gen. dyw. Józef Rybak FOT. ARCHIWUM AUTORA



— Ignacy Matuszewski FOT. ARCHIWUM AUTORA

żyło wielu Polaków. Dzięki temu doświadczeniu, Bołdeskuł znał doskonale struktury organizacyjne, procedury, zasady funkcjonowania, a nawet zwyczaje obowiązujące w rosyjskiej radiotelegrafii, systemy szyfrowe, a po rewolucji lutowej 1917 r. obserwował w eterze proces rozpadu starej armii carskiej oraz anarchii ogarniającej rozległe imperium.

Sekcja Szyfrowa

Major Bołdeskuł przyjęty został do służby w Oddziale Informacyjnym w styczniu 1919 r., ale jesz-

cze w grudniu z myślą o nim ppłk Rybak za pośrednictwem Polskiej Misji Wojskowej w Wiedniu nawiązał kontakty z kolegą, gen. Nandorem Taroczym, pracującym w węgierskiej Komisji Likwidacyjnej austriackiego Ministerium Wojny. Na prośbę (zlecenie) ppłk. Rybaka węgierski kolega zdobył w dawnym Biurze Szyfrów niezbędne materiały austriackich komórek szyfrowych, wzory kodów i szyfrów używanych podczas I wojny światowej w armii rosyjskiej, instrukcje szyfrowe armii austro-węgierskiej, podręczniki i księgi

z zakresu kryptoanalizy. Skorzystał z nich w pierwszym rządzie kpt. Eugeniusz Chilariski (również z dawnej armii austro-węgierskiej) przyjęty do służby przez Rybaka, przed świętami Bożego Narodzenia, który jeszcze przed Nowym Rokiem opracował pierwsze nowoczesne szyfry dla łączności z siecią polskich przedstawicielstw (attachatów) wojskowych poza granicami. Od nazwiska twórcy szyfry te oznaczane były literami „Ch” i kolejnym numerem, zmieniano je bowiem często dla większego utajnienia szyfru. Kapitan Chilariski został pierwszym szefem Sekcji Szyfrowej – Oddziału Informacyjnego Sztabu Generalnego. Zajmowała się ona głównie szyframi własnymi, ale podejmowała też próby – początkowo bezowocne – łamania szyfrów obcych. Od pierwszych bowiem miesięcy 1919 r. – polskie radiostacje prowadziły już coraz bardziej zorganizowany i usystematyzowany nasłuch sieci radiowych wszystkich państw okalających Polskę. Przejmowały głównie jawne informacje prasowe i agencyjne (w tym wiele z terenu bolszewickiej Rosji), ale sprawdzano także, kto i z kim porozumiewa się, jakiego rodzaju szyframi. Na tej podstawie w Oddziale Informacyjnym sporządzane były serwisy wiadomości o każdym z państw, a przede wszystkim o toczącej się wojnie domowej w Rosji. Były one dostarczane do komórek Naczelnego Dowództwa i Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Po przejściu ppłk. Rybaka do służby w Ministerstwie Spraw Wojskowych, mjr Karol Bołdeskuł 1 kwietnia 1919 r. objął funkcję szefa oddziału. W opinii wystawionej 16 lipca 1919 r. I zastępca szefa Sztabu Generalnego, płk Sztabu Generalnego Mieczysław Kuliński napisał o podkomendnym: „Bardzo sumienny i biegły oficer Sztabu Gen. Odpowiada

pod każdym względem bardzo dobrze jako szef Oddziału Informacyjnego Naczelnego Dowództwa”. Kilka miesięcy później we wniosku awansowym o mianowanie go pułkownikiem Wojska Polskiego (z pominięciem stopnia podpułkownika) stwierdził: „Nadzwyczaj pracowity, rutynowany oficer Sztabu Generalnego, który obszerną i różnorodną służbę informacyjno-ewidencyjną Naczelnego Dowództwa z wielką dokładnością opanowuje i nią od 1 kwietnia 1919 r. z bardzo dobrym rezultatem kieruje. (...) Oficer nieugiętej woli i energii, dysponujący wielkim zasobem wiedzy fachowej i pełnym wszechstronnym wykształceniem wojskowym (...). Dobry szef Oddziału Informacyjnego”.

Rola i główne zadanie mjr. Bołdeskuła – dotyczące zorganizowania radiowywiadu na Rosję – były tak utajnione, że nie wiedzieli o nim nawet prominentni i zaufani współpracownicy Józefa Piłsudskiego, do których należał m.in. Bogusław Miedziński, w owym czasie również oficer polskiego kontrwywiadu wojskowego: „Jeszcze gorzej [niż z Rybakiem] było z moim bezpośrednim szefem – szefem Oddziału II – majorem austriackim o dziwacznie brzmiącym nazwisku. Ten po prostu robił wrażenie, że nie rozumie nic z tego, co się koło niego dzieje; natomiast, wbrew zwykłej regule, wyróżniał się wśród swych kolegów z byłej armii austriackiej brakiem elementarnej ogłady i jakimiś feldfeblowskimi formami postępowania w stosunku do współpracujących z nim oficerów. Zdaje się, że w ten sposób starał się on pokryć swą całkowitą niekompetencję w skomplikowanych sprawach, które do jego resortu należały”. Z tego co Bogusław Miedziński napisał o majorze „B”, wyciera krytyka nie tylko szefa Oddziału Informacyjnego, ale pośrednio także jego przełożonych, w tym przede wszystkim Wodza Naczelnego, który przez ponad rok, aż

do końca lipca 1920 r., miałby tolerować na stanowisku tak newralgicznym osobę w równym stopniu niekompetentną co arogancką. Wydaje się, że rola i zadanie mjr. Bołdeskuła było tak głęboko utajnione nawet wewnątrz struktur wywiadowczych, że nie był w nie wprowadzony nawet Miedziński – zajmujący się kontrwywiadem – mający rozpracowywać i unieszkodliwiać obce siatki szpiegowskie w Polsce.

Sukcesy radiowywiadu

Major Bołdeskuł przyjął do służby w Biurze Szyfrów kolejnych oficerów z austriackiego Abhorchdienst, m.in. kpt. Józefa Stanslickiego, który objął kierownictwo biura. Od marca 1919 r. działał już sprawny nasłuch, a sieć polskich radiostacji nasłuchowych roz-

mieścił Bołdeskuł niemal w tych samych miejscowościach, gdzie pracowały radiostacje austriackie w 1915 r. Wraz z wypieraniem bolszewików na wschód, w ślad za polskimi dywizjami przesuwały się radiostacje nasłuchowe monitorujące stałe i polowe stacje „czerwonych” i „białych”, łącznie z flotą czarnomorską i radiostacjami ukraińskimi i węgierskimi, tym bardziej że wiosną 1919 r. w Budapeszcie rozpoczęła się bolszewicka rewolucja. Podejmowane przez Armię Czerwoną próby przyścia jej z pomocą były obserwowane przez polski wywiad radiowy. Podobnie niepokojąca była ożywiona korespondencja między Kownem a Berlinem.

Polski wywiad radiowy, posługując się radiogoniometrią, iden-



Józef Stanslicki FOT. ARCHIWUM AUTORA

tyfikował sieci radiowe przeciwnika, ustalał sygnały wywoławcze poszczególnych radiostacji, rozpoznając w ten sposób ugrupowanie i skład jednostek Armii Czerwonej. Jednak jej korespondencję można było odczytywać wyłącznie na podstawie zdobytych szyfrów, jak np. w Wilnie w kwietniu 1919 r. Bolszewicy zmieniali je jednak co 2–3 tygodnie i zdobyte szyfry mogły służyć do czytania korespondencji nieprzyjaciela przez krótki tylko okres. Tymczasem obszerny raport byłego oficera austriackiego Abhorchdienst por. Jakuba Plezi, opracowany jeszcze w marcu 1919 r., leżał w szafie panczernej gen. Józefa Czikiela, który nie wiedział, co z nim począć!

W lipcu 1919 r. w Oddziale Informacyjnym Naczelnego Dowództwa podjął służbę por. Jan Kowalewski, przybyły właśnie do Polski wraz z 4. Dywizją Strzelców

gen. Lucjana Żeligowskiego. Kowalewski, łódzianin, absolwent gimnazjum handlowego w Łodzi i Uniwersytetu w Liège, pełnił podczas wojny służbę w rosyjskich formacjach inżynierskich, których częścią stanowiły pododdziały telegraficzne i radiotelegraficzne. Po rozpadzie carskiej armii wstąpił do 2. Korpusu Polskiego, a po bitwie kaniowskiej został oficerem wywiadu POW KN III w Kijowie, by następnie zostać szefem wywiadu 4. DS. Początki jego służby w Biurze Szyfrów opisała Judith Hare w opublikowanej w Londynie w 1952 r. biografii Jana Kowalewskiego: „Pewnego dnia jego kolega porucznik Sroka, chciał iść na dwutygodniowy urlop z powodu małżeństwa swej siostry. Zapytał on Jana, czy zastąpiłby go na służbie podczas jego nieobecności. Polegała ona na czytaniu przemawianej korespondencji radiowej

w różnych językach. Zawsze gotowy do pomocy Jan zgodził się. Małżeństwo uroczej panny Srocanki zapoczątkowało serię wypadków, których następstwa wpłynęły na bieg życia Jana.

Każdego ranka o godzinie ósmej stosy z pakietami radiodepesz przejmowanych przez różne polskie stacje radiotelegraficzne były składane na biurko Jana. Potrafiący czytać niemal we wszystkich europejskich językach z łatwością dawał sobie z tym radę. Trzeciego dnia w pakiecie ze stacji radiotelegraficznej Lwów, znalazł dwa intrygujące telegramy, zapisane kaligraficznym pismem przez podchorążego, który nawet zakreślił ramkę wokół tekstu. Pierwszy telegram był adresowany do dowództwa sowieckiej XII Armii w Kijowie, podpisany przez dowódcę Grupy [Operacyjnej] Jonę E. Jakira oraz jego szefa sztabu. Drugi był całkowicie zaszyfrowany, z wyjątkiem pierwszego słowa, »Delegat«, które było ujęte w cudzysłów. Janowi, gdy patrzył na rosyjskie telegramy, zaświtała w głowie pewna myśl. Był on dobrym matematykiem, powinien sobie poradzić z rozwiązaniem ich. Wynik mógłby być interesujący”.

Udało się dzięki... „dywizji”

Cała jego znajomość kryptografii ograniczała się do znanej mu z dzieciństwa lektury noweli Edgara Allana Poe „Złoty żuk”. Opowiadała ona historię odczytania pirackiego szyfrogramu zapisanego atramentem sympatycznym na skórze. Znalezione przypadkowo na plaży fragment skóry, równie przypadkowo ogrzany nad świecą ujawnił tekst zapisany atramentem sympatycznym. Jan Kowalewski pamiętał, że niezbędne jest znalezienie punktu zaczepienia, słabego punktu szyfrogramu. Rosyjski znał doskonale, potrafił świetnie posługiwać się tym językiem, niemal jak ojczystym, umiał pisać, czytać, mówić, liczyć, a nawet myśleć



Jan Kowalewski FOT. ARCHIWUM AUTORA



Biuro Szyfrów. Od lewej: Jakub Plezia, Jerzy Saryn, Yamawaki Matasaka, Paweł Misiurewicz, Jan Kowalewski, Maksymilian Ciężki FOT. ARCHIWUM AUTORA

po rosyjsku. Znał rosyjską poezję i wojskowe procedury, schematy rosyjskich dokumentów operacyjnych oraz terminologię, zwroty, charakterystyczny układ tekstów rozkazów i meldunków. W czasie wojny światowej jako rosyjski oficer pisał i czytał oraz szyfrował dziesiątki takich dokumentów. Wiedział, że w szyfrogramie musi się znaleźć słowo „dywizja” („*дивизия*”) oraz nazwisko dowódcy – raz podpisanego tekstem otwartym, a drugi raz zaszyfrowane. Słowo „dywizja” ma w języku rosyjskim charakterystyczny układ, każda druga litera w sylabie – to litera „i” („*и*” – tu podkreślone). Szukał więc takiej sekwencji znaków (cyfr, które zastępowały w szyfrogramie litery), gdzie co druga grupa (dwóch cyfr) będzie identyczna. Gdy znalazł – dysponował już pięcioma literami, kolejne odkrył dzięki ewidentnemu błędowi szyfrującego, podającego nazwisko dowódcy i szefa sztabu tekstem otwartym i jawnym. W ten sposób w sierpniu 1919 r. Jan Kowalewski złamał pierwszy rosyj-

ski szyfr o nazwie „Delegat”. „Był on nieskomplikowanym szyfrem, w którym dwie cyfry zastępowały jedną literę alfabetu. Do rzędu cyfr otrzymywanych w ten sposób, dodawanych było dwanaście cyfr klucza. Szyfr po zastąpieniu liter przez cyfry był stałym [szyfrem podstawowym], ale dwanaście cyfr klucza ulegało zmianie. Było tam sześć odrębnych grup cyfr, skąd brało się sześć wersji szyfru »Delegat«. Jego złamanie i odczytanie tekstu przyniosło sensacyjne informacje.

Ujawniały one, że za plecami czołowych oddziałów [Antona] Denikina, znajdują się silne oddziały bolszewickie, złożone z dwóch dywizji strzeleckich: 44 i 45, łącznie z artylerią oraz jednostkami pancernymi – posuwające się z rejonu Nikołajew – Chersoń w kierunku Kijowa, równoległe do oddziałów Denikina. To było latem 1919 r., gdy Polacy w poważnym stopniu byli zaniepokojeni ofensywą Denikina, z ich punktu widzenia była ona bardziej niebezpieczna niż bolszewicka, z powodu trwających uprzednio negocjacji. Ja-

kir wysyłał regularnie dwa telegramy dziennie do Kijowa, przedstawiając pozycje swoich oddziałów oraz zamiarów na następny dzień i noc.

Złamanie rosyjskich szyfrów przez Jana zelektryzowało Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego. Szef Sztabu Generalnego (...) polecił Janowi zorganizowanie służby nasłuchu oraz dekryptażu. Porucznik Kowalewski był rozczarowany – nie chciał kontynuować tej specyficznego rodzaju pracy, wymagającej niezwyklej precyzji, ale rozkaz w wojsku to rozkaz.

Wydział Radiotelegrafii przydzielił do dyspozycji Jana cały personel zajmujący się nasłuchem radiowym; odkomenderowano także kilku oficerów z dobrą znajomością języków obcych i wkrótce, w ciągu kilku tygodni, nowy oddział [Biura Szyfrów] rozpoczął sprawne działanie.

Od początku systematyczny nasłuch sowieckiej przestrzeni radiowej ujawnił, że bolszewicy bardzo szeroko używają radiotelegrafii, ponieważ skutkiem działań wojennych oraz wojny domowej sieć linii telegraficznych została zniszczona.



Ekipa Centralnej Stacji Radiotelegraficznej, 19 listopada 1919 r. FOT. ARCHIWUM AUTORA

Rosyjskie systemy szyfrowe były stosunkowo proste, ale bolszewicy używali wielu szyfrów jednocześnie i okresowo je zmieniali. Aby nadążyć z dekryptażem ich nowych wersji, personel Biura Szyfrów musiał być znacznie poszerzony. Porucznik Kowalewski zwrócił się z prośbą o przydzielenie do jego komórki organizacyjnej, wszystkich profesorów matematyki, którzy ochotniczo zgłosili się do służby wojskowej. To co rozpoczęło się jako amatorska rozgrywka, wkrótce przeobraziło się w systematyczną pracę z zastosowaniem matematycznych metod naukowych.

Porucznik Jan Kowalewski w znacznym stopniu skoncentrował swoją energię na ćwiczeniu swego personelu w dekryptażu i jego Wydział [Szyfrów Obcych] osiągnął bardzo wysoki poziom skuteczności, tak że Polacy czytali praktycznie wszystkie telegramy wysyłane i odbierane przez Armię Czerwoną”.

Łącznie podczas wojny z bolszewicką Rosją, do końca 1920 r. Jan Kowalewski i kierowany przezeń

Wydział Szyfrów obcych złamał ok. 100 kluczy szyfrowych i odczytał ok. 3 tys. szyfrogramów. Jednym z szyfrów złamanych wspólnie przez por. Jana Kowalewskiego i prof. Stefana Mazurkiewicza, wykładowcę matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, był szyfr „Rewolucja” wprowadzony 12 sierpnia 1920 r. w przededniu szturmów Warszawy. Jego złamanie przez oficera Wojska Polskiego i przedstawiciela świata nauki było nie tylko symbolem współdziałania wojska ze społeczeństwem u progu niepodległości, a także zatrzymania u wrót Warszawy bolszewickiej rewolucji niesionej na bagnietach Armii Czerwonej. Złamanie szyfru „Rewolucja” zapoczątkowało podwójny – „lingwistyczny” i „matematyczny” atak na szyfry, uwieńczony jednym z największych sukcesów Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, którzy łącząc metody lingwistyczne i matematyczne, łamali szyfry maszynowe „Enigmy”. Marian Rejewski wywodził się z zaboru pruskiego, ze szko-

ły oraz studiów matematycznych w Getyndze wyniósł doskonałą znajomość języka niemieckiego, którym potrafił posługiwać się równie biegle jak ojczystym. Potrafił pisać, czytać, mówić, liczyć, a nawet myśleć po niemiecku. Znał niemieckie idiomy, poezję i nawyk do systematyczności oraz porządku, znał z kursów kryptograficznych wojskowe procedury, schematyczny język dokumentów szkoleniowych i operacyjnych w armii niemieckiej, terminologię i zwroty, charakterystyczny układ tekstów rozkazów i meldunków. To samo co Janowi Kowalewskiemu ułatwiło złamanie szyfrów rosyjskich, Marianowi Rejewskiemu pomogło w rozwiązywaniu szyfrów niemieckich, ponieważ – zanim złamano „Enigmę” – rozszyfrowano „Rewolucję”.

■ **Prof. Grzegorz Nowik**, pracownik Instytutu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk, zastępca dyrektora Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Autor książek: „Zanim złamano »Enigmę«... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920” (Warszawa 2004) oraz „Zanim złamano »Enigmę«... Rozszyfrowano »Rewolucję«. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920” (Warszawa 2010).

Pogrzeb Gwidona Langerera

– hołd dla polskiej kryptologii

Pułkownik Gwido Langer, dowódca polskich kryptologów, którzy złamali tajemnicę niemieckiej „Enigmy”, został pochowany z honorami na cmentarzu w Cieszynie. Zmarł 62 lata temu w Wielkiej Brytanii. Teraz jego ciało ekshumowano i przewieziono ze Szkocji do Polski.

Ekshumacji dokonano na początku grudnia 2010 r. na wniosek córki Gwidona Langerera, Hanny Kublickiej-Piottuch, wspartej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

-Desantowej. Proboszcz parafii św. Elżbiety, ks. prałat Andrzej Rdest, modlił się, by Bóg wynagrodził żołnierski trud Gwidona Langerera, który złożył dla ojczyzny „całe swe młode i dojrzałe życie, wybitne ta-

wanego Gwidona Langerera, postać, której zawdzięczają tak wiele wolna Polska, wolna Europa i wolny świat. Tak wiele mu zawdzięczają, a tak mało wiedzą o Jego zasługach.

To śp. płk Langer jako szef Biura Szyfrów rozwijał współpracę z genialnymi polskimi kryptologami, to on zapewniał w Oddziale II i w Sztapie odpowiednie warunki i środki dla ich działania.

To płk Langer prowadził niezwykle delikatne kontakty z francuskimi służbami kryptologicznymi. To pewnie on przekonywał w latach 1933–1939 swoich szefów, że z sojusznikami podzielimy się wiedzą o łamaniu tej niemieckiej maszyny, wtedy kiedy przyjdzie na to czas. Tak się też stało. A tak czynią państwa naprawdę niepodległe.

We wrześniu 1939 r. płk Langer udał się na wieloletnią tułaczkę. Nigdy już nie miał ujrzeć za życia umiłowanej Ojczyzny, ukochanych najbliższych – żony i córki.

To był wielki człowiek i wielki Polak. W latach trzydziestych był koordynatorem jednego z największych polskich sukcesów w historii. Podczas wojny heroicznie walczył o to, by tajemnica złamania

»Enigmy« nie dostała się w niepowołane ręce. Walczył o byt swoich podkomendnych i przyjaciół, również depozytariuszy tej wielkiej tajemnicy. Walczył o ich honor, honor polskiego oficera. Honor polskiego patrioty. Walkę tę wygrał.

Już w czasie wojny jego wielki wkład był pomijany, podobnie jak pozostałych przy życiu polskich kryptologów. Wielu chciało, by ten wielki polski sukces pozostał w sferze sekretów II wojny światowej. To nie z polskiej strony groziło wyjawienie wojennych tajemnic »Enigmy«. Nasi genialni kryptolodzy,



Pożegnanie Gwidona Langerera na cmentarzu w Perth (Szkocja) z udziałem przedstawicieli Ambasady RP w Wielkiej Brytanii FOT. ARCHIWUM AMBASADY RP W LONDYNIE

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 grudnia ub.r. w Cieszynie, gdzie Langer spędził dzieciństwo i skąd pochodziła jego rodzina. Szczątki Langerera pochowano z honorami wojskowymi na miejscowym cmentarzu. Organizatorami tej części uroczystości byli: UdSKiOR oraz Urząd Miasta Cieszyna.

Odnaczony Krzyżem Wielkim Polonia Restituta

Msza św. żałobna odbyła się w kościele pw. św. Elżbiety w Cieszynie. Wartę honorową zaciągnęli żołnierze 18. Brygady Powietrzno-

lenty, męstwo i ofiarę z życia”.

Prezydent RP, Bronisław Komorowski, odznaczył pośmiertnie płk. Gwidona Langerera Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, który przekazał podczas uroczystości córce zmarłego Waldemar Strzałkowski, doradca prezydenta RP.

Szef Biura Szyfrów

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych reprezentował Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu. W przemówieniu przypomniał zasługi płk. Langerera: „Zegnamy dziś płk. dyplomo-



Uroczystości pogrzebowe w kościele w Cieszynie FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

nasi wybitni oficerowie, którzy nimi dowodzili, zostali skazani na zapomnienie, a polskie władze nie były już w stanie skutecznie się o nich upomnieć. Tak płacił im – Rejewskiemu, Różyckiemu, Zygalskiemu, Langerowi, Ciężkiemu, Palluthowi, Fokczyńskiemu, Danilewiczom – wolny świat. Podobnie zapłacono całej Polsce.

Krzywd wyrządzonych za życia nie da się już naprawić, lecz można ukazać światu prawdę o naszych bohaterach, współautorach zwycięstwa w największej ze wszystkich wojen. Naszym zadaniem jest nie spocząć, zanim prawda o polskim wkładzie w łamanie »Enigmy« nie stanie się wiedzą powszechną.

Panie Pułkowniku, dziękujemy Panu za wierność Rzeczypospolitej, za wierność honorowi polskiego oficera, dziękujemy Panu za bohaterską postawę, gdy wraz ze swym przyjacielem, śp. płk. Maksymilianem Ciężkim, wywiedliście w pole przesłuchujących Was Niemców i nie zdradziliście tajemnicy »Enigmy«, co mogło mieć nieobliczalne skutki dla losów całej wojny, o czym wciąż niewiele jeszcze wie.

Dziś, nad Pana grobem, pytamy, jak wyglądałby ten nasz świat, gdybyście w pierwszej połowie lat trzydziestych nie złamali »Enigmy«?

Gdybyście nie wykorzystali odpowiednio tej wiedzy? Gdybyście nie zachowali tajemnicy? Gdybyście nie unieśli na swych barkach tego ogromnego brzemienia, jakim obdarzył Was los? Gdybyście go nie unieśli wbrew wszelkim przeciwnościom losu? Do końca, bez względu na konsekwencje.

Dziś wraca Pan do swojej Ojczyzny, do rodzinnego Cieszyna. Kończy się Pana tragiczna wędrówka. Kończy się Pana tułaczka. Wraca Pan do swoich, którzy nigdy Pana nie zapomną.

Panie Pułkowniku, niech Panu umiłowana polska ziemia lekką będzie!

Spoczywaj w pokoju!

Jeszcze Polska nie zginęła!”.

Spoczął w rodzinnym mieście

Po Mszy św. kondukt żałobny przeszedł ulicami Cieszyna na pobliski cmentarz, gdzie trumnę z honorami wojskowymi pochowano przy głównej alei nekropolii.

W ceremonii wzięli udział Hanna Kublicka-Piottuch i Ewa Nicholas (córka i wnuczka płk. Langer). Przybyły także rodziny polskich kryptologów: Janina Sylwestrzak, córka Mariana Rejewskiego, Anna Zygalska-Cannon, bratanica Henryka Zygalskiego, Barbara Ciężka, córka Maksymiliana Ciężkiego, Jerzy Palluth, syn Antoniego Pallutha.

Gwido Karol Langer

Urodził się 2 września 1894 r. w Żylinie, ale młodość spędził w Cieszynie, z którego pochodziła jego rodzina. Podczas I wojny światowej był oficerem w armii austriackiej, następnie służył w polskiej dywizji syberyjskiej. Kilkakrotnie ranny, dwukrotnie przebywał w niewoli. Po ucieczce z sowieckiego obozu wrócił do Polski, do służby w Wojsku Polskim.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie powierzono mu kierowanie referatem mobilizacji w Sztabie Generalnym, a następnie został powołany na stanowisko szefa sztabu 1. Dywizji Piechoty Legionów. W 1930 r. objął kierownictwo Biura Szyfrów, które pod jego zwierzchnictwem odniosło największe sukcesy, łamiąc w 1932 r. szyfry niemieckiej »Enigmy«.

Langer był szefem Biura Szyfrów od 1930 r. do jego rozwiązania w 1942 r. W kierowanym przez niego zespole pracowali m.in. Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski, którzy mieli największe zasługi w złamaniu »Enigmy«. Biuro tworzyło też szyfry dla polskiej armii i łamało szyfry innych krajów. W lipcu 1939 r. przekazał sekret łamania szyfrów »Enigmy« alianantom. Dzięki temu państwa alianckie uzyskały narzędzie, które w istotny sposób przyczyniło się do ich zwycięstwa w nadchodzącej wojnie.

Po 1939 r. płk Gwido Langer kierował ekipą kryptologów we Francji i w Afryce Północnej. Z grupą pracowników został schwytyany przez Niemców, gdy po upadku Francji próbował przedostać się do neutralnej Hiszpanii. Polaków zdradził przewodnik, który miał ich przeprowadzić przez góry.

Przesłuchiwany przez Niemców Langer nie zdradził tajemnicy o złamaniu szyfrów »Enigmy«. Do maja 1945 r. przebywał w niewoli. Po wyzwoleniu z obozu wyjechał do Londynu. W 1947 r. został zdemobilizowany. Zmarł przedwcześnie 30 marca 1948 r. w szkockiej miejscowości Kinross; pochowany na cmentarzu w Perth. ■

Obecni byli także przedstawiciele władz: Kancelarii Prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej, wojska (gen. bryg. Kazimierz Wójcik, zastępca szefa Sztabu Wojsk Lądowych; gen. bryg. Bogdan Tworowski, dowódca 6. Brygady Powietrznodesantowej) i duchowieństwa (ks. prałat płk Stanisław Gulak, dziekan Dekanatu Wojsk Specjalnych; ks. ppłk Zbigniew Kowalczyk, dziekan Wojsk Lądowych

Wojska Polskiego), delegacje Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, a także liczne poczty sztandarowe organizacji kombatanckich.

W związku z uroczystościami w Cieszynie



Waldemar Strzałkowski, doradca prezydenta RP, przekazał córce i wnuczce Gwidona Langer Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski

FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

UdSKIOR wydał biografię dowódcy polskich kryptologów autorstwa dr. Marka Grajka „Pułkownik Gwido Karol Langer”.

To nie jest jedyne w ostatnim czasie uhonorowanie zasług zespołu szyfrantów. W październiku 2010 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski pośmiertnie uhonorowano Edwarda Fokczyńskiego. Odznaczenie odebrała z rąk szefa Kancelarii Prezydenta RP, Jacka Michałowskiego Teresa Szóstko, córka Edwarda Fokczyńskiego.

MK



Kondukt żałobny w drodze na cmentarz w Cieszynie FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

Otwarcie Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego

W Katedrze Polowej Wojska Polskiego odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Ekspozycja, znajdująca się w podziemiach katedry, stanowi oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy.



Zgromadzeni w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

Uroczystość otwarcia Muzeum odbyła się 8 grudnia 2010 r. Aktu poświęcenia Muzeum dokonał abp Celestino Migliore. „Dzisiejsza uroczystość przypomina chlubną i dramatyczną przeszłość, pozwala patrzeć w przyszłość, a przede wszystkim skłania nas do dziękowania za dar wiary i wolności. Nasze myśli kierujemy w stronę kapłanów wojskowych – byłych i obecnych. Wspominamy szczególnie bp. Tadeusza Płoskiego, wielkich i małych bohaterów, którzy przypo-



Fragment ekspozycji FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

minają nam, beneficjentom ich cnót ludzkich, boskich i kapłańskich, że wolność jest synonimem życia” – powiedział abp Celestino Migliore. „Naszym zadaniem jest dzisiaj promowanie wolności wiary i poszanowania praw każdej kobiety i każdego mężczyzny” – podkreślił nuncjusz.

W przestrzeni sakralnej

„Jest to pierwsze o tym profilu miejsce w Polsce, które jest instytucją miejską powołaną uchwałą Rady



Przedmioty związane z katastrofą lotniczą w Smoleńsku i biskupem polowym WP, Tadeuszem Płoskim, jednym z ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 r. FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR



Pamiętki po ks. Janie Ziei (1897–1991) FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

Miasta Stołecznego Warszawy w październiku 2006 r., ale znajdującą się w przestrzeni sakralnej – w podziemiach Katedry Polowej Wojska Polskiego” – powiedziała prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz.

„Myślę, że wszyscy, którzy będą nawiedzać podziemia tej katedry, poznawać przeszłość, potrafią budować piękne jutro” – powiedział nowy bp polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. „Bo zasada jest ta sama: szlachetny człowiek z najgłębszymi motywacjami może być autorem pięknych czynów, miłości Ojczyzny, poświęcenia. Bardzo dziękuję za ten niezwykły dar dla Katedry Polowej Wojska Polskiego i tę pierwszą lekcję historii” – podkreślił bp Guzdek.

W imieniu twórców Muzeum głos zabrali Joanna Bojarska i ks. płk Sławomir Żarski, administrator Ordynariatu Polowego; podziękowali oni twórcom i licznej grupie osób dobrej woli, które wsparły inicjatywę powstania Muzeum.

Inauguracji działalności Muzeum towarzyszył ceremoniał wojskowy. Gałę prowadził Maciej Orłoś. Uroczystość uświetnił występ chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a fragmenty prozy i poezji odczytał Andrzej Seweryn.

W otwarciu nowej warszawskiej placówki muzealnej wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i kościelnych, w tym minister obrony narodowej, Bogdan Klich; prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz; nuncjusz papieski w Polsce, Celestino Migliore; metropolita warszawski, abp Kazimierz Nycz;

Idea i historia

Ekspozycja przedstawia dzieje kapelanów wojskowych od początku ich działalności do czasów współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej i prześladowań Kościoła w okresie reżimu komunistycznego. Ekspozycję Muzeum zaaranżowano na powierzchni ok. 300 m² w amfiladowo połączonych piwnicznych pomieszczeniach. Historię Ordynariatu Polowego przedstawiono w znacznym stopniu za pomocą multimedialnych, wyeksponowano też liczne pamiątki osobiste kapelanów i archiwalia. Zwiedzający mogą obejrzeć filmy dokumentalne i fabularne, wysłuchać opowieści i wspomnień (tzw. historia mówiona), przeczytać opisy i zapoznać się z ekspozycją za pomocą paneli dotykowych.

Radę programową Muzeum Ordynariatu Polowego powołał 8 października 2008 r. bp Tadeusz Płóski, ówczesny ordynariusz wojskowy. W jej skład weszli m.in. przedstawiciele organizacji społecznych, środowisk naukowych, muzealnicy i duchowni.

Autorem koncepcji adaptacji podziemi katedry polowej do potrzeb nowoczesnej placówki muzealnej jest znany krakowski architekt Wojciech Obtulowicz. Scenariusz opracowali dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, dziś kierownik Muzeum Ordynariatu Polowego, Jacek Macyszyn, współpracujący z zespołem scenariuszowym, w którego skład weszli: Tomasz Merta, Jan Ołdakowski, Joanna Bojarska i Anna Kotarńska.

Projekt plastyczny ekspozycji wykonała firma „Kłopot Project”, znana z takich przedsięwzięć, jak Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Jana Pawła II w Wadowicach.

KM

metropolita gdański, abp Sławoj Leszek Głódź; i pierwszy ordynariusz po przywróceniu Ordynariatu Polowego w 1991 r., bp polowy WP Józef Guzdek; ewangelicki bp polowy, ppłk Mirosław Wola oraz kapelani Ordynariatu Polowego.

MK



Uroczystość otwarcia Muzeum Ordynariatu Polowego w Warszawie. Od lewej: nowy bp polowy WP, Józef Guzdek; prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz; metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz; nuncjusz papieski w Polsce, Celestino Migliore; metropolita gdański i pierwszy ordynariusz po przywróceniu Ordynariatu Polowego w 1991 r., abp Sławoj Leszek Głódź FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR



Najmłodszy listonosz II wojny światowej

Co skłoniło młodych ludzi, a nawet kilkuletnie dzieciaki, aby ryzykować życie i pod gradem kul przynosić ludziom... pocztę? Na to pytanie m.in. stara się odpowiedzieć film „Roznosiciele radości” poświęcony listonoszom z Harcerskiej Poczty Polowej działającej w czasie walk Powstania Warszawskiego.

Poczta harcerska była fenomenem na skalę światową. Powstańcy listonosze – najmłodsze roczniki Szarych Szeregów, w czasie 63 dni powstańczych walk przenieśli między różnymi dzielnicami Warszawy blisko 150 tys. listów, wiadomości, a nawet paczek. Wielu z nich zapłaciło za to najwyższą cenę.

W fabularyzowanym dokumencie w reżyserii Krzysztofa Rogulskiego omówiono wiele mało znanych aspektów związanych z powstaniem i funkcjonowaniem tego fenomenu. Jednym z powodów zorganizowania przez dowództwo Armii Krajowej poczty polowej była chęć trzymania kilkulatek z dala od broni („bo wojna jest brudna”), a jednocześnie „zagospodarowanie” ich entuzjazmu.

W filmie wykorzystano fragmenty oryginalnych listów ocalałych z wojennej pożogi. Można w nim też zobaczyć, jak wyglądają harcerscy pocztowcy dzisiaj i jak wspominają tamte chwile.

Projekcja filmu „Roznosiciele radości” odbyła się w Mu-

zeum Powstania Warszawskiego. Jest to jedno z niewielu miejsc, gdzie można było ten obraz obejrzeć. Żadna z polskich telewizji

nie jest bowiem zainteresowana pokazaniem tego filmu. Ponadto nie ma na razie planów wydania go na płycie DVD. Wielka szkoda, gdyż temat, jaki podejmuje, jest wart zainteresowania, a pod względem warsztatowym i technicznym „Roznosicielom radości” niczego nie można zarzucić.

DK

Zbigniew Łenka

Powstańczy listonosz

chłopcze
czy pamiętasz
jak niosłeś list
od generała „Bora”
do Pana Boga
aby zesłał
orszak aniołów
z odsieczą opuszczonym obrońcom

ostemplował go
mglisty październik
zegar twojej
pamięci
zatrzymał się
na godzinie „W”
a ty chodzisz
w mundurze wspomnień

jeżeli umarłeś
nazywają cię bohaterem
jeżeli żyjesz
do końca
swoich dni
będziesz tylko
powstańczym listonoszem

Zbigniew Łenka, „Twarze w chmurach; Łęki przed jutrznią”, Warszawa 1998

Zbigniew Łenka, żołnierz Szarych Szeregów, w Powstaniu Warszawskim łącznik pułku „Baszta”. Dziennikarz, pisarz i poeta. Rzecznik prasowy Stowarzyszenia Szarych Szeregów.

Zapomniane polskie zwycięstwo

Fuengirola to licząca dzisiaj ponad 60 tys. mieszkańców miejscowość na hiszpańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Jest to także miejsce jednego z najbardziej błyskotliwych zwycięstw polskiego oręża. W 2010 r. minęła dwusetna rocznica tego wydarzenia.

JOANNA KAMIŃSKA

DOMINIK KAŹMIERSKI

W dniach 14–15 października 1810 r. pod Fuengirolą żołnierze wojsk Księstwa Warszawskiego, zaangażowanych przez Napoleona w walkach w Hiszpanii, pokonali znacznie od siebie liczniejsze siły angielskie. Polscy piechurzy obronili wówczas, pamiętając jeszcze czasy Maurów, twierdzą, a także zmusili angielski desant do odwrotu z plaży. Polska załoga składała się głównie z piechurów, prostych chłopów i mieszczan 4. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego. W oddziale służyli głównie poborowi z Płocka i okolic. Zwycięstwo to pamiętają dzisiaj tylko nieliczni historycy specjalizujący się w okresie napoleońskim i wydarzeniach z Półwyspu Iberyjskiego.

Rekonstrukcja bitwy w oryginalnych dekoracjach

W październiku 2010 r. w niecodzienny sposób uczczono rocznicę bitwy. Na historycznym stoku wzgórza, na którym wznoszą się mury zamku Sohail, odbyła się rekonstrukcja walk. Naprzeciw siebie stanęły grupy rekonstrukcji historycznej odtwarzające historyczne oddziały biorące udział w walkach. Najwięcej było oczywiście Hiszpanów, zarówno żołnierzy, jak i guerilleros, czyli partyzantów. Anglików reprezentowali też głównie Hiszpanie, wśród nich było jednak kilku Brytyjczyków – mieszkańców Gibraltaru. Epizodyczną rolę zagrali rekonstruktorzy wcielający się w rolę francuskich artylerzystów. Najliczniej stawiło się jednak Wojsko Polskie – 50 piechurów z Ostrołęckiego Stowarzyszenia Historycznego „Czwartacy”. Tak jak przed laty, po kilku dramatycznych



Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOr i Esperanza Oña Sevilla, burmistrz Fuengirola, FOT. JOANNA KAMIŃSKA

zwrotach w walce nastąpił przełom, gdy Polacy wzięli do niewoli głównodowodzącego wojskami oblężniczymi, angielskiego generała, lorda Andrew Blayneya. Zgodnie ze zwyczajem pojmany wódz oddał szablę, rozkazał zaprzestać walki, a siłom swym odstąpić w niesławie.

Obecny na uroczystościach był Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Defilada wśród turystów

Po zakończeniu rekonstrukcji odbyła się defilada. Wzięli w niej udział rekonstruktorzy z grup od-

twarzających bitwę pod Fuengirolą. Przemarsz obserwowało ok. 3 tys. widzów, w tym władze Fuengirola oraz mieszkańcy tego hiszpańskiego kurortu. Była także spora grupa turystów z Polski, która żywiołowo reagowała na widok polskich mundurów, wznosząc okrzyki: „Jeszcze Polska nie umarła!”.

Uroczystości na Powązkach

Druga część uroczystości miała miejsce 13 listopada ub.r. na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, przy grobie gen. Franciszka Młokosiewicza, dowódcy polskiego oddziału pod Fuengirolą. W asyście

kompanii reprezentacyjnej z warszawskiego garnizonu i oddziału rekonstruktorów w mundurach piechoty z Księstwa Warszawskiego odbył się apel poległych.

„Ponad 200 lat temu miała miejsce bitwa pod Fuengirolą” – powiedział Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKiOR podczas uroczystości. „Jedni mówią o bitwie, inni mówią o obronie, bo tak właściwie to trudno nazwać ten niezwykle czyn oręża polskiego, jaki wtedy miał miejsce. Nie dość, że obroniono zamek, to jeszcze dokonano szaleńczego zdawałoby się wypadu, który zakończył się zwycięstwem nad siłami siedmiokrotnie przeważającymi siły polskie.

Walczone z ekspedycją brytyjską gen. Lorda Bleyneya, którego celem było zajęcie Malagi. Oddział 4. Pułku Księstwa Warszawskiego dowodzony przez ówczesnego kpt. Franciszka Młokosiewicza, odpierał bohaterstwo atak, później zaatakował i rozstrzygnął bitwę. Był to wielki dzień chwały oręża polskiego. Tam daleko w Hiszpanii polskie wojska walczyły u boku Napoleona w nadziei na odzy-

skanie suwerenności przez Rzeczpospolitą. W Hiszpanii przyszło jednak Polakom zmagać się z narodem, który nie godził się na pozbawienie go wolności. Który nie mógł zdzierżyć panowania obcych. Narodem, który walczył każdym możliwym sposobem, by najeźdźców z ziemi swej wypędzić. Tylko Hiszpanom się to udało.

W innych miejscach zadecydowały śniegi, mrozy, błędy strategiczne, ale tam zadecydowała determinacja i patriotyzm dumnego narodu, którego żołnierze polscy nie mogli za to nie podziwiać. Hiszpania obroniła swą niepodległość. Polacy szli jednak tam, bo to był etap drogi do polskiej wolności. Jak pisał Andrzej Niegolewski, bohater spod Somosierry »Tylko ze zniszczenia starych, zmurszałych monarchii absolutnych, sojuszniczek mocarstw, które w 1795 r. zamordowały polską wolność«, z tego zniszczenia mógł powstać nowy ład europejski, w którym byłoby miejsce dla odrodzonej Polski. Droga do niej wiodła przez Hiszpanię, mimo całej sympatii między dwoma katolickimi i miłującymi wolność narodami. Walczący tam Polacy chcieli jednak jak najszybciej wrócić do utęsknionej wolnej Polski i do swych bliskich. Broniąc zamku Fuengirola i zwyciężając tam, walczyli przede wszystkim w imię własnych interesów. Interesów narodowych. Wielkie zwycięstwo na pięknym wybrzeżu Costa del Sol zawdzięczamy postaci polskich żołnierzy 4. Pułku pochodzącym przeważnie z Mazowsza. Zawdzięczamy też ich doświadczonemu dowódcy, Franciszkowi Młokosiewiczowi, który spędził większą część życia na walce



Kadr z inscenizacji bitwy pod Fuengirolą

FOT. JOANNA KAMIŃSKA

o wolną Polskę. Był on jedynym żołnierzem epoki napoleońskiej, polskim żołnierzem, który z szeregowca awansował do stopnia generała. Stał się więc symbolem polskiego demokratyzmu oraz szacunku dla męstwa i honoru. Tak wielkim, że nawet uzurpator na polskim tronie, car Mikołaj, chciał mieć swój udział w zwycięstwie, przyznając stojącemu już nad grobem Młokosiewiczowi tytuł szlachecki z herbem Fuengirola wyobrażającym broniony zamek, co możemy zobaczyć na grobie.

To wielkie polskie zwycięstwo o mały włos nie pozostałoby nieznanym. Zaczęto je przypisywać Francuzom. Do dziś niektórzy historycy twierdzą, że o zwycięstwie zadecydowała odsiecz gen. Sebastianiego. Pomniejszano rozmiary klęski brytyjskiej. Generał Młokosiewicz musiał chwycić za pióro, by przeciwstawić się pojawiającym się legendom. Dziś oddajemy hołd bohaterom spod Fuengirola i innych miejsc chwały oręża polskiego. Znanych, jak Somosierra, ale i tych nieznanymi, jak Almonacid, Tudela czy Albuera.

To walka tego wielkiego pokolenia Polaków przybliżyła nas do odzyskania niepodległości. Ta upragniona wolność przyszła ponad 100 lat później, ale bez polskich bohaterów epoki napoleońskiej nie byłoby w XIX w.



Grupa rekonstrukcji historycznej 4. Pułku Księstwa Warszawskiego FOT. JOANNA KAMIŃSKA



Podczas uroczystości na warszawskich powązkach przemawiał Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika UdSKIOR

FOT. ALINA NOWACKA

i na początku wieku XX tak popularnej wśród bojowników o wolność sprawy polskiej. Bez tej szaleńczej odwagi nie byłoby legendy oręża polskiego, której tak się bali propagandziści dyktatury, w Polsce tak zwanej »ludowej«, którzy jak tylko mogli próbowali nam wpajać, że wysiłek zbrojny narodu w epoce napoleońskiej pełen był naiwnego szaleństwa, zwanego kozietulszczyzną. A najlepszym sposobem na właściwą egzystencję, oznaką rozwagi miało być nieustanne zginanie karku, szczególnie w kierunku tej strony świata, gdzie wstaje

słońce. Pamięć jednak przetrwała. Zwyciężył Orzeł Biały. Dziś upamiętniamy polskich bohaterów. Przypominamy rodakom, że są jeszcze wielkie zwycięstwa oręża polskiego nieznane szerokim kręgom naszego społeczeństwa.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować Ostrołęckiemu Stowarzyszeniu Historycznemu »Czwartacy« za organizację tej uroczystości. A w rocznicę bitwy pod Fuengirolą za podziwu godny udział w rekonstrukcji bitwy w historycznym miejscu razem z naszymi hiszpańskimi przyjaciółmi, bez których determinacji do tego przedsięwzięcia w ogóle by nie doszło. (...) Dziękuję wszystkim grupom rekonstrukcji historycznej, które w całej Europie pokazują chwałę oręża polskiego i które w ostatnich latach, korzystając z hiszpańskiej gościnności i życzliwości, brały udział w rekonstrukcjach

bitew z polskim udziałem pod Somosierrą, Saragossą, Malagą i Fuengirolą. Jesteście, Państwo, świetnymi ambasadorami polskiej historii i wartości, które Polakom były i są bliskie.

Stoimy dziś nad grobem śp. gen. Franciszka Młokosiewicza, bohatera wielu bitew. Oddajemy hołd jego bohater-skim żołnierskim. Oby tak już było co roku. Na nagrobku Marii



Grób gen. Franciszka Młokosiewicza na warszawskich Powązkach

FOT. ALINA NOWACKA

Angielski generał w polskiej niewoli

Fragment relacji gen. Franciszka Młokosiewicza dotyczący jednego z kulminacyjnych momentów bitwy pod Fuengirolą – wzięcia do niewoli brytyjskiego sztabu z gen. Andrew Thomasem Blayneym na czele.

Niedługo atoli nieprzyjaciół cieszył się tą chwilową korzyścią z odzyskania baterii, gdyż wzmocniwszy mój oddział częścią pozostającą w zamku załogi, kazałem uderzyć na prawe skrzydło nieprzyjaciela w tej samej chwili, kiedy szef [Ignacy] Bronisz, przybywszy ze swą komendą, natarł na lewe skrzydło i z tyłu mu razem zagroził, nie zostawiając mu bynajmniej czasu do rozwinięcia się i uszykowania. Baterię artylerii nieprzyjacielską na nowo zdobył, a ppor. Lalewicz z komendy szefa Bronisza, znając artylerię, umiał z dział opuszczonych korzystać, zręcznie i skutecznie przyczynił się do jego zmieszania. Część nieprzyjacielskiego wojska odcięta dostała się w niewolę wraz z Jenerałem Blaynem, naczelnie dowodzącym, i kilkunastu oficerami; również zabraliśmy i znaczną zapas pozostającą amunicji. Pole bitwy odkryte było rannymi i zabitymi Anglikami, reszta w największym nieładzie ucieczką się ratowała. (...)

Wkrótce potem przeprowadzono jeńców pod mury zamku, gdzie byłem dla wydania rozkazów względem rannych, tak moich, jako też nieprzyjacielskich. Jenerał, zbliżając się do mnie wraz z innymi zabranymi oficerami angielskimi, zdjął kapelusz, tak jak i inni oficerowie, i rzekł do mnie po francusku te słowa: „jestem jeńcem W Pana”, na to ja salutując pałaszem, który miałem w ręku, zapytałem go się tonem łagodnym i z delikatnością, jaki był jego stopień? A gdy mi powiedział, że był Jenerałem i dowódcą tej całej wyprawy, pytałem się go dalej, dlaczego powtarzał swe wezwanie mnie do poddania, kiedy nieprzyjacie pierwszego parlamentarza powinno go było przekonać, że nie byłem w myśli wchodzenia w jakiegokolwiek bądź układ. Odpowiedział mi na to, że widząc jak szczupłą miałem siłę, a mając blisko 50 przeciw jednemu, był pewnym, że nie będę się nadaremnie tak przewyższającej sile opierał.

„Wspomnienie z wojny hiszpańskiej roku 1810 p rzez Franciszka Młokosiewicza”, „Biblioteka Warszawska”, t. 4, grudzień 1842, s. 515–547

Konopnickiej na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim zostało wyryte w kamieniu: »Proście wy Boga o takie mogiły, które ni z łez są, ni ze skarg i żalości, lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły na dzień przyszłości«.

Niech Twój grób, Panie Generale, da nam tę siłę. Ileż to razy stawaleś

do walki w imię hasła, które powstało później, ale wyrażało twoje myśli. »Powstań, Polsko, skrusz kajdany! Dziś twój tryumf, albo zgon!«. Ileż razy dawałeś przykład tego, jak być Polakiem. Panie Generale, nie zapomnimy. Poległym chwała, wolność żywym. Jeszcze Polska nie zginęła!» – dodał na koniec.

Na grobie gen. Młokosiewicza złożono wiązanki kwiatów. Ponadto zamówiono modlitwę za polskich żołnierzy poległych pod Fuengirolą. ■

■ **Joanna Kamińska** jest członkiem Ostrołęckiego Stowarzyszenia Historycznego „Czwartacy”.

Bohaterski kapłan, symbol walki z bolszewikami

O księdzu Ignacym Janie Skorupce, kapelanie Wojska Polskiego, poległym w boju pod Ossowem, napisano już sporo. Jednak wiedza o życiu i dokonaniach tej postaci historycznej zawiera sporo luk. Wiele z nich wypełnia publikacja Jacka Giejły, Małgorzaty W. Wysockiej i prof. dr. hab. Wiesława Jana Wysockiego, która ukazała się niedawno na naszym rynku wydawniczym.

„Bohater spod Ossowa. Ks. mjr Ignacy Jan Skorupka 1893–1920” to bogato ilustrowana monografia dziejów postaci-symbolu, zwycięskich zmagani w sierpniu 1920 r. Wojska Polskiego z Armią Czerwoną na przedpolach Warszawy.

„Ksiądz Skorupka urodził się tu w Warszawie, na Woli” – mówiła współautorka książki Małgorzata W. Wysocka w trakcie spotkania promocyjnego, które odbyło się w Muzeum Powstania Warszawskiego. „To przykre, że kamienica, w której przyszedł na świat, a która przetrwała wojenne zniszczenia, została przeznaczona decyzją władz miejskich do wyburzenia. Ksiądz Skorupka to postać, która zawsze była związana ze stolicą. Osoby, które go znały, wspominały, że gdy był poza Warszawą, to bardzo do niej tęsknił” – dodała.

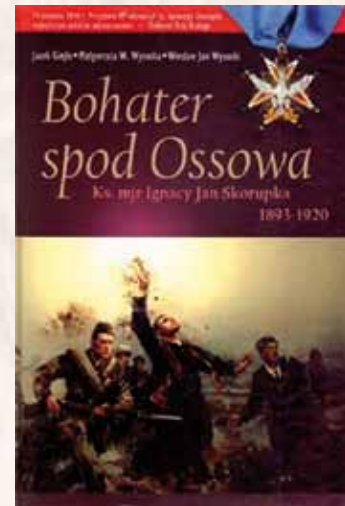
Faktografia i osobowość

Autorzy ze szczegółami opisali bieg życia ks. Jana Skorupki, jego środowisko rodzinne i seminaryjne, czasy studiów w Akademii Duchownej w Petersburgu, posługę kapłańską, także cechy intelektualne i duchowe.

Osobny wątek, któremu poświęcono w albumie sporo miejsca, to faktografia wydarzeń dotycząca jego służby kapelańskiej, przebiegu bitwy pod Ossowem oraz bohaterskiej śmierci kapelana. Autorzy książki wykorzystali po raz pierwszy niepublikowane dotąd dokumenty ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego.

Na uwagę zasługuje także rozdział poświęcony kultowi ks. Jana.

„Jeszcze przed wybuchem wojny planowano wybudowanie na Pradze pomnika ks. Skorupki” – mówiła Małgorzata W. Wysocka. „Budowę



przerwał wybuch wojny i okupacja. Pozostał jednak cokół pomnika. Po wojnie, o czym mało kto wie, ustawiono na nim pomnik »wdzięczności« dla Armii Czerwonej, tzw. Czterech Śpiących” – dodała.

W albumie zamieszczono kilkadziesiąt zdjęć, reprintów ulotek różnych form pamięci o ks. Skorupce w latach II i III Rzeczypospolitej (dzieła literackie, malarskie, pomniki, tablice pamiątkowe, uroczystości rocznicowe). Opisano także jej trwanie w latach PRL mimo stawianych przez władze przeszkód. **DK**

Wolne miejsca w Domu Kombatanta

W Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” w Legionowie są wolne miejsca, zapraszamy osoby zainteresowane.

Dom został oddany do użytku w 2001 r. Jest przeznaczony dla 96 starszych osób, także niebędących kombatantami, z całego kraju.

Legionowo to miasto położone 20 km od centrum Warszawy, przy linii kolejowej łączącej

Warszawę z Gdańskiem i drodze krajowej prowadzącej na Pojezierze Mazurskie. Legionowo otaczają lasy i rezerwy przyrody, a w odległości 7 km znajduje się Zalew Zegrzyński.

DPS „Kombatant” znajduje się w pobliżu stacji kolejowej Legionowo – Przystanek. Dojazd z Warszawy możliwy jest również autobusem ZTM nr 723 lub linią Translud.

Dom zaprojektowano nowoczesnie, bez barier dla osób niepełnosprawnych. Dysponuje pokojami jednoosobowymi z łazienką oraz mieszkaniami dla małżeństw (dwa pokoje z łazienką

i przedpokojem). Pokoje są w pełni wyposażone.

Dom zapewnia opiekę pielęgniarską i lekarską. Prowadzona jest rehabilitacja osób niepełnosprawnych. Są również zajęcia terapeutyczne i kulturalno-oświatowe. Na terenie Domu znajduje się kaplica, w której codziennie odprawiana jest Msza św.

Całkowity miesięczny koszt utrzymania mieszkańca wynosił w roku 2010 – 2957 zł.

Dom Pomocy Społecznej „Kombatant”
ul. Jagiellońska 71, 05-120 Legionowo,
tel. (22) 766 45 01, faks (22) 766 45 02

Rozporządzenie prezydenta RP w sprawie orderów

Znany jest już wizerunek dwóch nowych odznaczeń – Orderu Krzyża Niepodległości oraz Krzyża Wolności i Solidarności, o których pisaliśmy w Biuletynie „Kombatant” nr 9 i 10. Rozporządzenie wykonawcze do ustawy ustanawiającej oba odznaczenia podpisał 15 listopada prezydent RP, Bronisław Komorowski.

Krzyż Niepodległości będzie wyglądał niemal identycznie jak jego przedwojenny odpowiednik. „Odznaką Orderu Krzyża Niepodległości jest – jak czytamy w rozporządzeniu – krzyż równoramienny, złożony o ramionach w przekroju spłaszczonego ośmioboku, poszerzonych na końcach, połączonych pośrodku prostopadłością”. Ramiona krzyża pokrywać będzie ciemnoniebieska emalia ze złożonym paskiem przechodzącym przez środek. Na ramionach poziomych wyryto dwudzielny napis „Bojownikom Niepodległości”. Pośrodku krzyża znajdzie się ponadto stylizowany wizerunek polskiego godła – orła w koronie. Na górnym ramieniu krzyża znajduje się ruchome, ażurowe, złożone zawieszenie. W klasie I Orderu na zawieszeniu umieszczono dwa skrzyżowane, złożone miecze. Wstęgą Krzyża Niepodległości jest ciemnoniebieska ze złotymi paskami biegnącymi wzdłuż jej boków.

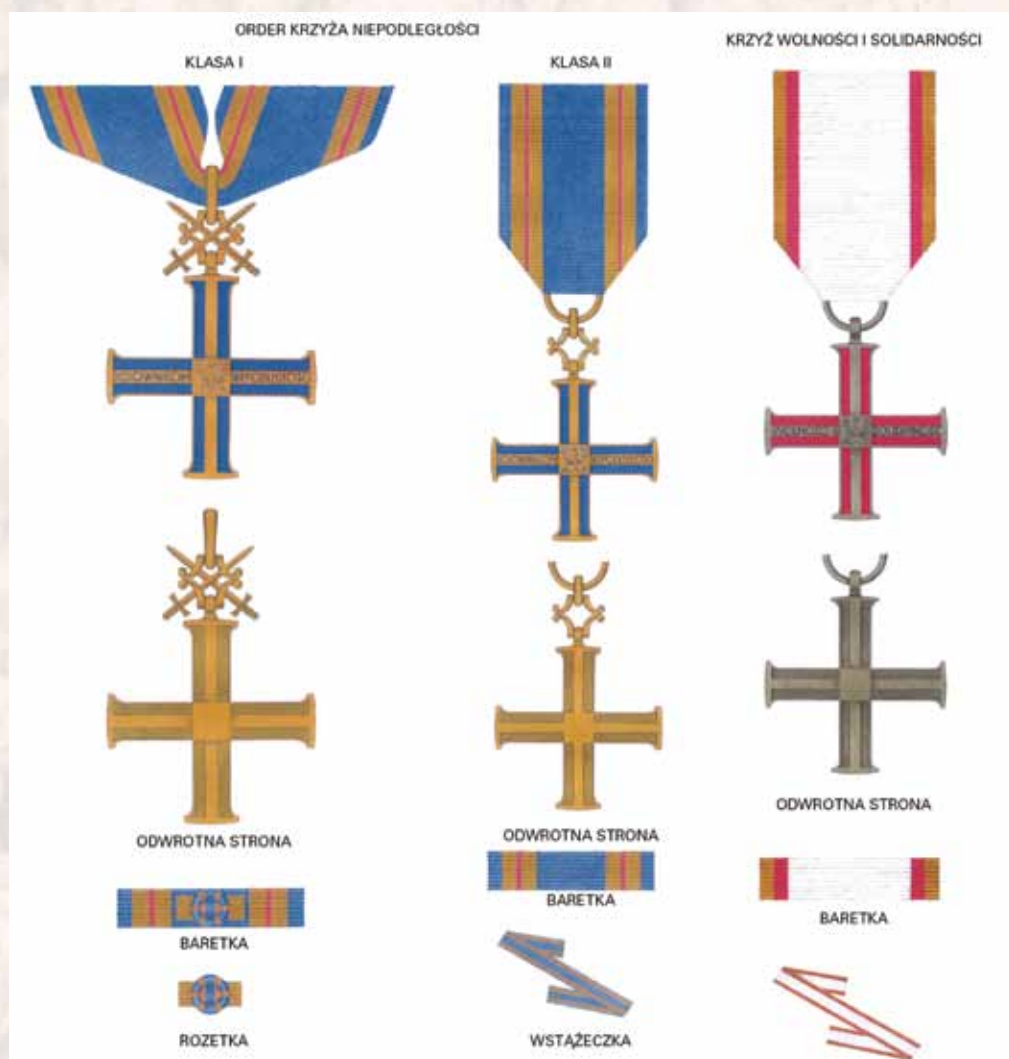
Natomiast odznaką Krzyża Wolności i Solidarności jest krzyż równoramienny, srebrzony i oksydowany. Ramiona krzyża umieszczone są w przekroju spłaszczo-

nego ośmioboku, na końcach poszerzone, a pośrodku połączone prostopadłością. Pokryto je czerwoną emalią ze srebrzonym paskiem przez środek. Na ramionach poziomych umieszczony został dwudzielny napis: „Wolność i Solidarność”. Pośrodku krzyża znajduje się stylizowany wizerunek polskiego godła, taki sam, jak na Orderze Krzyża Niepodległości. Krzyż zawieszony jest na wstąż-

ce białej, mającej po brzegach symetrycznie połączone złote i szkarłatne prążki.

Prezydenckie rozporządzenie z 15 listopada ub.r. precyzuje również miejsce Orderu Krzyża Niepodległości oraz Krzyża Wolności i Solidarności wśród polskich orderów i odznaczeń i wynikającą z tego kolejność ich noszenia. Order Krzyża Niepodległości należy nosić za Orderem Krzyża Wojskowego, a przed Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast Krzyż Wolności i Solidarności po Złotym Krzyżu Zasługi z Mieczami, ale przed Złotym Krzyżem Zasługi.

DK



Wygląd nowych orderów FOT. DZIENNIK USTAW NR 221, 2010 R.

Jubileusz „Karpaczków”

W dwudziestą rocznicę powstania Stowarzyszenia byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczków”, 28 grudnia 2010 r., w Warszawie odbyła się sesja jubileuszowa. Honorowy patronat nad uroczystością objął Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA

Miejszem spotkania była aula Zespołu Szkół Sportowych im. gen. broni Władysława Andersa. Uczestników sesji przywitał prezes Stowarzyszenia, płk Edmund Brzozowski. Na jego ręce wpłynęły liczne gratulacje i życzenia.

Prezes Związku Karpaczków 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Londynie, Józef Wojtecki, wraz z sekretarzem związku, Kazimierą Jonatą-Bzowską, przekazał następujące słowa: „Pozostawiacie wielką pamięć po sobie. Pozostawiacie niemałą spuściznę następcom, szkołom, o które troszczycie się na terenie kraju, przekazując im niemały ładunek patriotyzmu, pielęgnowanie polskich tradycji”.

Jodełka na biało-czerwonym tle

Jan Stanisław Ciechanowski przekazał adres, w którym napisał: „Mam niewątpliwą zaszczyt zwracać się w chwili pięknego jubileuszu do kombatantów wywodzących się z jednej z najbardziej zasłużonych

formacji wojskowych w polskich dziejach. 3. Dywizja Strzelców Karpackich połączyła w swoich szere-

weterani jej doczekali. Tym większa odpowiedzialność spoczywa na Państwu, gdyż stoicie na straży pamięci



Od lewej: Tadeusz Czerkawski (drugi), Adam Kripp, Henryk Anusiewicz, Edmund Brzozowski, Henryk Skrzypiński, Zygmunt Glensk, stoi od prawej: Bolesław Ejsmond. FOT. ALINA NOWACKA

gach weteranów spod Tobruku i El-Ghazali z tymi, którzy przeszli przez sowieckie piekło. Razem żołnierze 3. DSK wyruszyli w kolejne boje, które okryły Ich nieśmiertelną sławą. Monte Cassino – to wielki triumf polskiego oręża, za tym zwycięstwem przyszły następne, a zdobycie Bolonii w kwietniu 1945 r. było pięknym zwieńczeniem żołnierskiej drogi.

Zwycięstwo nie przyniosło spełnienia snu o Niepodległej Rzeczypospolitej, na wolność trzeba było jeszcze długo czekać i nie wszyscy

poległych i zmarłych Koleżanek i Kolegów, własnymi życiorysami świadczycie o pięknie i bogactwie polskiej historii. Dzisiejszy jubileusz pokazuje, jak ważne jest zapewnienie ciągłości działań weteranów – strażników narodowej tradycji. Dzięki Państwu ta tradycja żyje, a jodełka na biało-czerwonym polu jest stale aktualnym symbolem chwały i żołnierskiej dumy”.

Dyplomy i emblematy 3. DSK

W imieniu Zarządu „Karpaczków” prezes Zarządu, Edmund Brzozowski, i prezes honorowy, Tadeusz M. Czerkawski, przekazali dla Jana Stanisława Ciechanowskiego emblemat 2. Korpusu Polskiego z podziękowaniami za opiekę i pomoc merytoryczną w działalności organizacyjnej.



Na spotkanie stawilo się ok. 100 osób, w tym ok. 20 kombatantów, 40 dyrektorów szkół. FOT. ALINA NOWACKA

Za wybitne zasługi na rzecz utrwalania pamięci czynów bojowych 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wniosek Zarządu Głównego Stowarzyszenia byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy” wręczono 60 dyplomów z emblematami 3. DSK



FOT. ALINA NOWACKA

oraz 16 Krzyży Pamiątkowych 1942–1990 Związku 3. DSK w Londynie.

Czerwone maki

Sesję uświetniła recytacja wierszy „Żołnierzowi spod Monte Cassino” Franciszka Stefaniuka i „Gdyby” Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) w wykonaniu Katarzyny Liwskiej, aktorki dramatycznej Teatru wg Metody Grotowskiego, oraz utwory: „Marsz Mokotowa”, „Karpacka Brygada” i „Czerwone maki na Monte Cassino” w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego Politechniki Warszawskiej.

W uroczystości uczestniczyli m.in. w imieniu UdSKiOR Jacek Dziuba, dyrektor Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych.

Na spotkanie stawilo się ok. 100 osób, w tym ok. 20 kombatantów, 40 dyrektorów szkół.

Feliks Konarski

Gdyby fragment

Niby to trochę dziwne.
Paradoksalne niby -
Że nasze życie przeważnie
Zależne jest od „gdyby...

Gdyby nie Persja i Irak,
Egipt i Palestyna -
Nie dobrnąłbym do Italii
Pod stoki Monte Cassina.

A największy paradoks,
Że gdyby nie Hitler i Stalin
Tobyśmy dzisiaj, tutaj,
Nigdy się nie spotkali!!!

■ Feliks Konarski (Ref-Ren), poeta pisarz, pieśniarz, aktor. Żołnierz Armii Krajowej, autor słów pieśni „Czerwone maki”.

Stowarzyszenie byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”

Po zakończeniu II wojny światowej przeważająca część byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z powodów politycznych pozostała na emigracji. Powoływali tam organizacje środowiskowe. Tak powstał 26 września 1948 r. Zarząd Główny Związku 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Londynie, zrzeszający liczne Koła w Kanadzie, Australii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach poza Polską.

Żołnierze PSZ na Zachodzie, którzy podjęli decyzję powrotu do kraju, zastali w nim jedną organizację – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD).

Dopiero w III Rzeczypospolitej Polskiej powstał zespół inicjatywny pod przewodnictwem kpt. Tadeusza M. Czerkawskiego, który na zebraniu założycielskim – wzorując się na zaopieczonym staturze Związku 3. DSK w Londynie – utworzył Stowarzyszenie byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaczczy”, skupiające głównie b. żołnierzy 3. DSK, którego statut zarejestrowano 28 grudnia 1990 r.

W pierwszym okresie działalność Zarządu Stowarzyszenia polegała głównie na weryfikacji uprawnień kombatanckich, wnioskowaniu o nadanie awansów zgodnie z ustawą sejmową o przyznaniu wszystkim kombatantom stopnia oficerskiego, wnioskowaniu o przyznanie kombatantom przysługujących im odznaczeń wojskowych i państwowych oraz pomocy finansowej osobom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych, zwłaszcza wdowom po kombatantach.

Równolegle realizowano działalność upamiętniania rocznic czynów bojowych 3. DSK i innych formacji Wojska Polskie-

go, jak: obronę Tobruku, bitwę o Monte Cassino, wyzwolenie Bolonii, bitwę pod Lenino.

Inną formą upamiętniania pamięci narodowej i 2. Korpusu Polskiego było nadawanie imion bohaterów i czynów bojowych szkołom, nadawanie nazw ulicom, odsłanianie tablic pamiątkowych i budowa pomników, w tym pomnika Monte Cassino w Warszawie. Udział w sprowadzeniu szczątków Naczelnego Wodza, gen. broni Władysława Sikorskiego, do kraju i złożenie jego trumny na Wawelu.

Nawiązano współpracę z 22. Batalionem Karpackim Piechoty Górskiej w Kłodzku i 21. Brygadą Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.

Stowarzyszenie jest członkiem Międzynarodowej Federacji Wojsk Górskich (IFMS). Zarząd „Karpaczczyków” był dwukrotnie organizatorem Międzynarodowych Kongresów IFMS: w 1998 r. w Polanicy i w 2007 r. w Zakopanem.

Największą troską otaczane są szkoły i organizacje młodzieżowe noszące imiona bohaterów i nazwy wydarzeń 2. Korpusu Polskiego, których w całym kraju jest ponad 40. Zostały one w 1995 r. zrzeszone w Stowarzyszeniu Klubie Przyjaciół Szkół i Organizacji Monte Cassino, któremu obecnie przewodniczy prezes Maria Szczepaniec.

Stowarzyszenie „Karpaczczyków” liczy dzisiaj 86 członków, w tym 36 kombatantów.

MŁ

Na podstawie materiałów SbZPSZnZ „Karpaczczy”

Dywizja „Ramzesów” i „Buzułuków”

TADEUSZ KURCYK

3. Dywizja Strzelców Karpackich powstała 3 maja 1942 r. w Palestynie z połączenia Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich sformowanej w 1940 r. na Bliskim Wschodzie oraz Armii Polskiej powstałej w 1941 r. w Związku Sowieckim.

Z rozkazu Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, 3. Dywizja Strzelców Karpackich (dwubrygadowa) powstała 3 maja 1942 r. w Palestynie z połączenia żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich zwanych żartobliwie „Ramzesami”, sformowanej na Bliskim Wschodzie – Lewancie, z rozkazu Naczelnego Wodza, 20 kwietnia 1940 r., którzy uczestniczyli w walkach na Pustyni Libijskiej (w Tobruku) w latach 1941–1942, oraz z żołnierzy Armii Polskiej sformowanej w 1941 r. w Związku Sowieckim z więźniów zwolnionych z syberyjskich łagrów i zesłania zwanych żartobliwie „Buzułukami”. Dowódcą został gen. bryg. Stanisław Kopański, dotychczasowy dowódca SBSK.

Nowym dowódcą 3. DSK został mianowany 6 sierpnia 1943 r. gen. bryg. Bronisław Bolesław Duch, który w kampanii włoskiej dowodził dywizją w zwycięskich walkach od rzeki Sangro przez Monte Cassino, Loreto, linię Gotów, Apeniny aż do Bolonii,

za co został w czerwcu 1945 r. mianowany generałem dywizji.

Pod dowództwem gen. Andersa

2. Korpus Polski jako związek operacyjny wydzielono z Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie 21 lipca 1943 r. pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa; w jego skład weszła 3. DSK. Naczelny Wódz, gen. broni Władysław Sikorski, wizytował 3. DSK 7 czerwca 1943 r. w Kirkuk.

Latem 1943 r. 3. DSK przeniesiono do Libanu, gdzie odbywała intensywne ćwiczenia w górach.

Decyzja o przegrupowaniu 2. Korpusu Polskiego do Włoch zapadła 7 grudnia 1943 r. Z Persji (południowego Iranu) przez Irak, Liban, Syrię i Palestynę został przesunięty do Egiptu.

Od 15 grudnia 1943 r. do 15 kwietnia 1944 r. z Port Saidu w Egipcie trwał przerzut 47 tys.



Klasztor na Monte Cassino, widok współczesny FOT. TADEUSZ KURCYK

żołnierzy 2. Korpusu do odległego o 2 tys. km Tarento we Włoszech, w tym także 3. DSK, która – dobrze wyszkolona – już w styczniu 1944 r. tam dotarła.

Początkowo służba 3. DSK polegała na patrolowaniu okolic rzeki Sangro. Tymczasem alianci trzykrotnie szturmowali Monte Cassino (516 m) w celu odblokowania drogi nr 6 na północ do Rzymu: 17 stycznia 1944 r. (operacja „Shingle”), następnie 15 lutego (operacja „Avenger”), 15–23 marca (operacja „Dickens”). W końcu dowódca 15. Grupy Armii, gen. Harold Alexander, któremu podlegała 8. Armia Brytyjska – gen. Olivier Leese i 5. Armia Amerykańska – gen. Mark Clark, zaplanował czwartą ofensywę (operację „Diadem”).

Szturm na Monte Cassino

General Leese 24 marca 1944 r. zaproponował gen. Andersowi, który jemu podlegał, by 2. Korpus Polski podjął się szturm na Monte Cassino. Zgodę na przystąpienie do realizacji powierzonego 2. Korpusowi zadania gen. Anders zakomunikował po jedynie 10 min.

General Anders opracował strategiczny plan działania dla piechoty 2. Korpusu Polskiego w bitwie o klasztor na Monte Cassino. Był on następujący:



Uroczystości pod Monte Cassino, 17 maja 2004 r. FOT. TADEUSZ KURCYK





Pomnik 3. Dywizji Strzelców Karpackich FOT. TADEUSZ KURCYK

„3 Dywizja Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Bronisława Ducha: natarciem równoczesnym z 5 KDP opanować grzbiet 593 – 569 i Massa Albaneta, jako podstawę do natarcia na Monte Cassino. Następnie zdobyć Klasztor, uderzając na osi: Massa Albaneta – Klasztor. (...) 5 Kresowa Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Nikodema Sulika: opanować grzbiet Colle San Angelo, wzgórze 575, 505, 452 i 447. Po opanowaniu niezwłocznie zorganizować silną obronę, zapewniającą własną obserwację i możliwość działania ogniem w dolinie rzeki Liri. Osłonić od północy działanie 3 DSK na Klasztor. Osłonić natarcie Korpusu przez utrzymanie grzbietu Monte Castellone”.

Masyw górski otaczający Monte Cassino broniły doborowe oddziały niemieckie Grupa Armii „C” feldmarszałka Alberta Kesselringa, dobrze uzbrojone i doskonale wyszkolone z dużym doświadczeniem bojowym:

1. Dywizja Spadochronowa „Zielone Diabły” i 5. Dywizja Górską.

Operacja „Diadem”

I tak operacja „Diadem” rozpoczęła się 11 maja 1944 r. o godz. 23 pod krypt. „H” (Honker) ostrzałem artyleryjskim z 1800 dział alianckich na pozycje niemieckie. O godz. 1 w nocy 12 maja 1944 r. do natarcia ruszyła polska piechota. Za nimi poszli Francuzi i Anglicy. Operacja się powiodła, lecz nie udało się utrzymać zdobytych pozycji. Postano-

w i o n o więc wycofać oddziały na pozycje wyjściowe i je uporządkować. Następnie ponowiono operację wieczorem 16 maja 1944 r. Tym razem się udało. Pluton 12. Pułku Ułanów Podolskich na gruzach klasztoru 18 maja 1944 r. zatknął poruczyk pułkowy, a o godz. 11.45 na maszt wciągnięto flagę białoczerwoną, zaś trębacz, plut. Emil Czech, odegrał hejnał mariacki. Jednakże walki trwały. Wieczorem opanowano San Angelo, a następnego dnia zajęto wzgórze 575. W dalszej kolejności Polacy zajęli także Piedimonte, Pizzo i Passo Corno oraz Monte Cairo. Dzięki otwarciu drogi na północ Amery-

kanie 4 czerwca 1944 r. wyzwolili Rzym.

W walkach 2. Korpusu Polskiego w masywie górskim Monte Cassino poległo 923 żołnierzy, a 2931 zostało rannych.

W lipcu i sierpniu 1944 r. przełamano linię Gotów.

9. Batalion 3. DSK 21 kwietnia 1945 r. wyzwolił Bolonię.

18 lipca 1945 r. na wzgórzu 593 odsłonięto pomnik 3. DSK poświęcony pamięci 911 żołnierzy 3. DSK poległych w kampanii włoskiej, którzy spoczywają na cmentarzach Casamasima, Monte Cassino, Loreto i Bolonii. ■

■ **Tadeusz Kurcyk**, mgr inż. lotnictwa, wiceprezes Stowarzyszenia byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych za Zachodzie „Karpaczczyk”, prezes honorowy Towarzystwa Polskich Inżynierów Lotnictwa SIMP. Syn Gustawa Kurcyka, legionisty (w wieku 17 lat), aresztowanego przez Sowietów w 1940 r., więzionego w „Brygidkach” we Lwowie, sybiraka, żołnierza 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.



Od lewej: Gustaw Kurcyk, żołnierz 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego FOT. ARCHIWUM TADEUSZA KURCYKA

Zbigniew Grap 1929–2010

Urodził się 2 grudnia 1929 r. w Warszawie, jako syn Karola Grapa i Haliny z d. Gołębiowskiej. Po wybuchu II wojny światowej jako kilkunastoletni chłopiec pozostał w Warszawie (okresowo od 1943 r. do 1944 r. przebywał w Mogielnicy k. Grójca). Wziął udział w Powstaniu Warszawskim w oddziale „Chrobry II” Armii Krajowej jako łącznik (pseud. „Kajtek”). W 1945 r. ukończył szkołę powszechną, rozpoczynając naukę w gimnazjum mechanicznym. Od lutego 1945 r. do kwietnia 1947 r. działał w Narodowych Siłach Zbrojnych. W wrześniu 1947 r. rozpoczął służbę wojskową, zakończoną w listopadzie 1949 r. (w tym przez ostatnie 9 miesięcy był zatrzymany i przesłuchiwany przez organa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, pod zarzutem działalności wywrotowej).

W latach 1949–1950 kontynuował naukę w średniej szkole zawodowej, a następnie podjął pracę w Zakładach Wytwórczych Materiałów Teletechnicznych (późniejsze Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka). Od 1952 r. pracował w spółdzielni „Elektra”, szkoląc się w zawodzie radiotechnika, rozpo-

czął jednocześnie naukę w Technikum Teletechnicznym. Kontynuował służbę w podziemnych Narodowych Siłach Zbrojnych.

Aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego 23 listopada 1953 r. pod zarzutem „uprawiania kontrrewolucji”, 30 marca 1954 r. został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy na 10 lat więzienia. Zwolniony przedterminowo 8 października 1956 r., podjął pracę w Spółdzielniach: „Elektromatyka”



Zbigniew Grap FOT. MALGORZATA LETOWSKA/UDSKIOR

w ramach spółdzielni „Użyteczność” w Piasecznie.

Od lat był pracownikiem, a następnie społecznym współpracownikiem Departamentu Wojskowego Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Był wiceprzewodniczącym Zarządu Krajowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz przewodniczącym Zarządu ZZAK okręgu Warszawa-Mazowsze. Pełnił też funkcję wiceprzewodniczącego środowiska Zgrupowania AK „Chrobry” Związku Powstańców Warszawskich. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

Msza św. żałobna odbyła się 31 grudnia 2010 r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Został pochowany na warszawskim cmentarzu Powązki Wojskowe.

KM



Podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej na Jasnej Górze FOT. ARCHIWUM „KOMBATANTA”

(późniejsza „Eureka”) i „Spójnia” na stanowisku radiomechanika. Od 1966 r. aż do przejścia na wcześniejszą emeryturę (1990 r.) prowadził punkt napraw sprzętu RTV



Z kierownikiem UdSKIOR, Januszem Krupskim w Gdańsku podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej FOT. ARCHIWUM „KOMBATANTA”

25 grudnia 2010 r. odszedł od nas

ppłk w st. sp. Zbyszek Grap

żołnierz Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, powstaniec warszawski i więzień stalinowski.

Przez kilka lat pracował w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a ostatnie lata udzielał się społecznie na rzecz kombatantów w Departamencie Wojskowym Urzędu.

Pomimo niejednokrotnie dramatycznego bagażu życiowych doświadczeń Zbyszek był zawsze pogodny, życzliwy i przyjazny ludziom. I taki właśnie pozostanie w naszej pamięci.

Koleżanki i koledzy z Departamentów: Wojskowego oraz Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych





1271

nazwa odbiorcy
URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

nazwa odbiorcy od
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy
03 101010100050472231000000

kwota
W PLN 30,00

kwota słownie
trzydzieści złotych

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy od

tytułem
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

tytułem od
OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Opłata

Podpis

oddziałek dla banku

pisemno - maszynyrowe - normalna cena
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypisać liczbę długopisem, mocno dociskając

Wykres gotówkowa

SP-5 9a

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia